

Informator Krajoznawczy

Nr 5/69 (maj) 2015



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**



Wprowadzenie

W majowym *Informatorze Krajoznawczym* zamieszczam tylko kilka relacji ale za to jakich. Pierwszym wydarzeniem, do którego przyłożyłem ręki były wernisaże oraz koncert podczas majówki. Pogoda była ładna więc i frekwencja nie była zła. Podobnie było podczas targów turystycznych w Jeleniej Górze, gdzie stałem na stoisku Związku Gmin Karkonoskich. Muszę powiedzieć, że odwiedziło mnie wielu z Was.

Bardzo ciekawie wyglądał mój pobyt w Wielkopolsce. Nie mogłem przecież nie pojechać na jubileusz klubu, którego jestem członkiem. Odbyłem także podróż prasową po Czechach. Wyjazd ten był dla mnie, mimo natłoku informacji, bardzo

owocny. Poznałem wiele nowych obiektów a także obejrzałem te znane ale wyglądające zupełnie inaczej. Dlatego uznałem, że wiadomościami o takich atrakcjach muszę podzielić się z Wami. Zachęcam do ich odwiedzenia.

Na koniec, niejako na deser, zamieszczam relację z kolejnej wycieczki Rajdu na Raty, którą poprowadziłem. Cieszę się, że udało mi się wprowadzić turystów do kopalni św. Jan, gdyż nie jest to wcale takie łatwe. Mam nadzieję, że ci którzy byli ze mną są zadowoleni. Ja w każdym razie jestem zadowolony!

Wydarzeniem jednak maja 2015 jest niewątpliwie wystawa w Muzeum Karkonoskim zorganizowana przez nasz Oddział PTTK, na którą swoje pamiątki związane z turystyką i krajoznawstwem dostarczyli nasi działacze.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Festiwal Życia w Bukowcu 2015
- Str. 7 Międzynarodowe Targi Turystyczne TOURTEC 2015 w Jeleniej Górze
- Str. 10 35-lecie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych
- Str. 19 Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Noc Muzeów 2015
- Str. 29 Poznajemy Czechy
- Str. 43 Festyn Rodzinny w Mysłakowicach
- Str. 45 70 rocznica ochrony granicy w Karkonoszach i Górach Izerskich
- Str. 49 15. wycieczka Rajdu na Raty 2015 – do kopalni św. Jana

Festiwal Życia w Bukowcu 2015

Podczas *Majówki* zorganizowanej przez Fundację Doliny Ogrodów i Pałaców Kotliny Jeleniogórskiej przygotowano tak wiele imprez, że przybyli tłumnie widzowie, przeżyli prawdziwą ucztę. Nie tylko duchową. Odbywały się tu bowiem zarówno koncerty czy występy ciekawych zespołów ale także miały miejsce pokazy straży pożarnej, policji, pogotowia ratunkowego czy tresury psów. Odbywały się również różnego rodzaju warsztaty oraz przygotowano kiermasze rękodzieła. Mimo, iż przez tych kilka majowych dni przewinęło się tutaj kilka tysięcy osób to można powiedzieć, że prawdziwe tłumy widać było w Stodole Artystycznej podczas koncertu „Jazz w Stodole”, w którym wystąpili prawdziwi mistrzowie: Wojciech Karolak, Zbigniew Lewandowski i Piotr Baron.



Wśród takiej mnogości imprez wypada przedstawić kilka wyjątkowych spotkań zorganizowanych przez współorganizatorów Festiwalu jakimi są Fundacja Alternatyw Cywilizacyjnych ŻYC INACZEJ oraz Związek Gmin Karkonoskich. To właśnie w siedzibie Związku w pałacu w Bukowcu miały miejsce interesujące wystawy oraz „Koncert wiosenny”.

1-go maja o godzinie 16.00 odbył się wernisaż wystawy znanego jeleniogórskiego miedziorytnika Macieja Lerchera. Bogusław Jasiński, który przedstawiał dokonania Macieja podkreślał jego upór w dążeniu do osiągnięcia założonego celu. Przede wszystkim zwracał uwagę na fakt, iż młody jeszcze człowiek, ma w sobie tyle zapału i samozaparciu, by uprawiać sztukę wymagającą zarówno wiele czasu jak i

benedyktyńskiej cierpliwości. A nie jest to w dzisiejszych czasach domena ludzi młodych. Praca miedziorytnika wymaga także posiadania przez niego niezwyklej wyobraźni, musi on bowiem dobrze przemyśleć każdy kolejny ruch ryłca, tak by nie zniweczyć wykonanej już pracy. A ponieważ, mimo młodego wieku, nasz artysta ma w swoim dorobku tak wiele prac, że ich, choćby pobieżne obejrzenie w tak krótkim czasie jest niemożliwe, na dzisiejszej wystawie została pokazana tylko mała próbka jego dokonań. I, by było jasne, dzieła tu zaprezentowane, nie są wcale tymi najlepszymi. Maciej wybrał je według znanego sobie klucza. Widać było jednak, że kilkadziesiąt osób, które zjrzały tu pierwszego dnia wystawy, z zainteresowaniem oglądały owe prace, a później korzystając z obecności autora długo zadawały pytania, które jak się okazało, były tylko początkiem ciekawej dyskusji.



2-go maja, również o godzinie 16.00 odbył się wernisaż wystawy Bogusława Jasińskiego. Tytuł wystawy *Zamanifestowanie*, nie do końca odzwierciedlał to co zostało zaprezentowane. Bogusław bowiem jest mistrzem słowa, mistrzem wydobywania z przedstawianych, wydawałoby się faktów, ukrytych w nich innych znaczeń. Znaczeń, które by dobrze je zrozumieć, trzeba wysłuchać mistrza, a zarazem wsłuchać się w niego.

Myślę, że nie będzie tutaj nietaktem zacytowanie Macieja Lerchera, który przedstawiał Bogusława, mimo jego (Lerchera) „zauroczenia” efektami sztuki tego pierwszego.

„ ... nie miałem wiele czasu do tekstu o Nim jako artyście, ale wiele razy rozmawiałem z Bogiem o konceptualizmie i gdy pytałem Go...:

- Po co ratować nurt, który umiera?

- Bo umiera. A ja znam wielkich konceptualistów, od których się uczyłem, a którzy nadal żyją. – Odpowiadał.

- No i co chciałbyś w związku z tym zrobić? – Dopytywałem.

- Chciałbym aby oddzielić ich sztukę od pseudokonceptualizmu, który się teraz nagminnie uprawia. Chciałbym żeby prawdziwy konceptualizm żył i był obecny w galeriach.

- A nie lepiej go wsadzić do muzeum ? – Podpuszczałem Go.

- On ze zmieszaniem, ze świadomością, że jest wpuszczany, ale z pełnym powstrzymaniem fasonu odpowiadał: - Nie, bo oni nadal żyją i mają się świetnie...”.

Podczas wystawy miała miejsce prezentacja pionierskich filmów Bogusława Jasińskiego; Zamanifestowanie, Artysta przy pracy ZA, Performance ZA. Dzięki temu przybyli widzowie mogli dowiedzieć się jak artysta szykuje się do stworzenia nowego dzieła, jak tworzy nowe dzieło, i w końcu poznać jego przemyślenia.



Uzupełnieniem wystawy był pokaz malowania na żywo w wykonaniu Jerzego Szymona Gaja, artysty nietuzinkowego, artysty, który jak się okazało, potrafił wyzwolić w widzach chęć ich uczestniczenia w przeżywanym właśnie wydarzeniu. Okazało się, że po przełamaniu początkowych oporów większość widzów chwyciła

za pędzle i, zgodnie z sugestią artysty, wykonała cały cykl czynności zmierzających do osiągnięcia założonego celu. Po uśmiechniętych twarzach widać było zarówno zadowolenie z udziału w tych nieoczekiwanych warsztatach jak i chęć dokończenia rozpoczętej pracy.



3-go maja rozpoczął się w pałacu nietypowym pokazem malarstwa. O godz. 14.00, występujący już wczoraj, Jerzy Szymon Gaj, podjął próbę namalowania pozującej mu modelki. Ponieważ starał się uczynić to jednocześnie na dwóch płótnach, przybyli widzowie od razu starali się zobaczyć czy artysta potrafi rozdziwić się. Ciekawym było to, że malowane obrazy miały z założenia stanowić lustrzane odbicia.

O godz. 15.30 w sali balowej rozpoczęła swój recital Danuta Gołdon-Legler. W zaproponowanym repertuarze prym wiodły utwory o miłości. Ale nie tylko. Trzeba podkreślić, że z upływem czasu, gdy piękny śpiew rozchodził się przez otwarte okna po parku pałacowym pojawiało się coraz więcej widzów. Nic też dziwnego, że szybko zabrakło miejsc siedzących. I nic dziwnego, że po koncercie, gdy pan Jerzy zaproponował widzom wyrażenie swojej opinii o koncercie na przygotowanym płótnie, ci chętnie wzięli pędzle i namalowali swoje odczucia. Oczywiście powstały obraz został przekazany pani Danucie jako wyraz wdzięczności za przeżyte chwile radości.



Uzupełnieniem ciekawych imprez jakie miały miejsce w bukowieckim pałacu była wystawa ukazująca Bukowiec, zarówno park jak i pałac, na starych widokówkach i zdjęciach oraz tych wykonanych dosłownie wczoraj.

Międzynarodowe Targi Turystyczne TOURTEC 2015 w Jeleniej Górze

W dniach 8-9 maja 2015 r. w Jeleniej Górze odbyły się Targi Turystyczne TOURTEC 2015. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie fakt, iż w wydawałoby się ciężkich czasach na targach pojawiło się tylu wystawców. Oprócz miejscowych byli także przedstawiciele z przylegających regionów, jak i z drugiego końca Polski, np. Uzdrowisko Kołobrzeg, Gmina Trzebiatów. Był także wystawca z Wilna, który oferował na straganie przysmaki litewskie. Trzeba przyznać, że kolejka do tego stoiska nie malała ani na chwilę.

Z polskich wystawców najbardziej wyróżniało się stoisko Związku Gmin Karkonoskich z Bukowca. I nie chodzi tutaj wcale o proponowane materiały lecz o piękne nowe namioty z napisem *REGION KARKONOSKI*. Wyróżniały się one i nowością, i wielkością, i estetyką. Oprócz wspomnianego napisu powiewały nad nimi flagi z symbolem Karkonoszy. Oczywiście Związek Gmin Karkonoskich użył na swoim stoisku miejsca partnerom. Zaprosił m.in.: Związek Gmin Karkonoskich Vrchlabi; miasta: Karpacz, Szklarska Poręba, Kowary; Park Miniatur Zabytków

Dolnego Śląska w Kowarach; gminy: Podgórzyn i Piechowice; Fundację Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej; Klaster Karkonosko-Izerski. Była także autorka przewodnika dla dzieci pani Maria Nienartowicz oraz Tomek Łuszczyński producent *Likieru karkonoskiego* uznanego za produkt regionalny. Było też, ciesząc się dużym zainteresowaniem stoisko pana Romana Krukowskiego, którego zbiór regionalnych wydawnictw nie ma sobie równych.



Oprócz wymienionych w targach uczestniczyli także: Karkonoski Park Narodowy, Polska Grupa Uzdrawisk, miasta: Jelenia Góra (PL), Semily, Chrastava i Liberec (CS); Liberecký Kraj w Czechach, Kralovehradecký Kraj w Czechach, Koło Gospodyń Wiejskich Mysłakowice, LGD Partnerstwo Kaczawskie, Gospodarstwo Agroturystyczne Monte Christo, Karkonoski Sejmik Osób Niepełnosprawnych, Hotel Fenix Jelenia Góra, Związek Producentów Szkła i Biżuterii – Jablonec nad Nisou Czechy, Powiat Wolsztyński, Lwówek Śląski, Złotoryja, Janowice Wielkie, Jeżów Sudecki, Mysłakowice, Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych i inni. Nie sposób wymienić wszystkich. Ogólnie w XVII Międzynarodowych Targach Turystycznych TOURTEC 2015 w Jeleniej Górze uczestniczyło 75 wystawców z Polski, Czech i Niemiec.

Ponieważ, przynajmniej w piątek, pogoda była wspaniała, na targach pojawiły się tłumy. Widzowie mieli do wyboru nie tylko stoiska targowe ale wiele innych atrakcji. Do najciekawszych należały występy na głównej scenie, gdzie prezentowały się zarówno zespoły dziecięce jak i ludowe. Najwięcej jednak braw zdobyły cztery panie, które trzymając w przewiązanych chustach swoje pociechy

wykonały bardzo dynamiczny taniec. Maluszki dostały w prezencie pluszowe słoniki, maskotki ZGK z Bukowca. Na targach pojawił się także Bolesław Osipik – rowerowy ambasador Jeleniej Góry, który przybył tym razem na swoim wysłużonym rowerze. Byli obecni oczywiście przedstawiciele miasta jak i powiatu. Wśród zwiedzających targi można było wypatrzyć Marcina Zawięę prezydenta Jeleniej Góry jak i panią starostę Annę Koniecznyńską. Tłumy jakie panowały na Placu Ratuszowym nie pozwoliły na zauważenie wszystkich gości którzy tutaj przybyli.



Najważniejszym jednak podczas targów faktem, choć nie do końca zauważonym, było spotkanie w namiocie konferencyjnym. Uczestniczący w nim przedstawiciele Starostwa Powiatowego (Wiesław Dzierzba), Związku Gmin Karkonoskich (Witold Szczudłowski i Filip Gmyrek), Klastra Karkonosko-Izerskiego (m.in. Janusz Turakiewicz), Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej (Rajmund Papiernik), Szklarskiej Poręby, Kowar, Karpacza, Telewizji Strimeo oraz kilku prywatnych podmiotów turystycznych, rozmawiali o utworzeniu wspólnej bazy danych informacyjnych mogących pomóc w dalszym rozwoju zarówno podmiotom turystycznym jak i samym turystom. Nie ma bowiem na dzisiejszy dzień nic ważniejszego. Jeśli omawiane sprawy nie posuną się do przodu to całej branży turystycznej grozi, w najlepszym wypadku, stagnacja.

Aby jednak nie kończyć tak pesymistycznie muszę powiedzieć, że tym razem targi wypadły całkiem nieźle, zwłaszcza gdy popatrzymy na ofertę jaką nasz region prezentował podczas podobnych targów w Pradze i Berlinie.

35-lecie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych

Jubileusze to piękna rzecz. Warto je obchodzić, zwłaszcza gdy uczestniczące w nich osoby mają wspólne zainteresowania, mają podobne poglądy, i co najważniejsze, mogą uważać się za przyjaciół. W tym akurat wypadku właśnie tak jest. Oczywiście tych kilkadziesiąt osób, które są członkami Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych założonego 35 lat temu w Poznaniu, mają wspólny cel. Są one zauroczone pięknem naszego kraju. Są ciekawe jego historii, wciąż poszerzają swoją wiedzę w tym kierunku. Najważniejsze jednak jest to, że swoją wiedzą chcą się dzielić z innymi. Chcą się dzielić z każdym kogo interesuje turystyka. Bo to czym zajmują się członkowie Klubu to w czystej postaci krajoznawstwo. Tak krajoznawstwo, często niedoceniane, czasami pomijane ale niezmiennie potrzebne i wciąż rozwijające się.

Ten wyjątkowy Klub został założony 5 marca 1980 r. kiedy to w Poznaniu spotkali się zainteresowani powstaniem takiego ciała autorzy literatury krajoznawczej. Oczywiście sama idea zorganizowania tak nietypowego ciała wykiełkowała dwa lata wcześniej podczas jednej z imprez poprzedzających Kongres Krajoznawczy w Płocku. To wtedy Wojciech Owsianowski starał się nakłonić innych do podjęcia kroków w celu zawiązania takiej grupy. Ostateczna jednak decyzja o utworzeniu takiego klubu podjęta została pod

koniec 1979 roku, kiedy to spotkali się: Paweł Anders, Stefan Anioła, Franciszek Jaśkowiak, Mariusz Kołodziejczak, Bogdan Kucharski, Włodzimierz Łęcki, Piotr Maluśkiewicz, Wojciech Owsianowski i Bogdan Zgodziński. W zebraniu założycielskim uczestniczyło czternaście osób. Wybrany wówczas zarząd tworzyli: Wojciech Owsianowski (prezes), Piotr Maluśkiewicz (sekretarz) i Włodzimierz Łęcki (skarbnik). Ze względu na dorobek i szacunek jakim cieszył się Franciszek Jaśkowiak został on mianowany Honorowym prezesem Klubu. Nie godziło się inaczej. W latach późniejszych tytuł prezesa honorowego otrzymali jeszcze: Arkady Fiedler (1980), Adam Dubowski i Czesław Piskorski (1985). Członkowie Klubu dzielą się na członków zwyczajnych (mieszkańców Wielkopolski) i członków korespondentów (mieszkających poza Wielkopolską). Oczywiście jest to jawna dyskryminacja ale w demokracji tak się zdarza. I jak to w życiu bywa, ponieważ członków zwyczajnych zawsze jest zdecydowanie mniej, to właśnie ta mniejszość dzierży stery Klubu.

Podstawową formą działalności Klubu były i są spotkania, organizowane z różnymi ciekawymi osobami i w rozmaitych miejscach. Nie sposób wymienić ich wszystkich. I nie ma takiej potrzeby. Wszystkie spotkania były tak ciekawe, że biorący w nich udział do dzisiaj wspominają je bardzo ciepło. Nie mniej żywo reagują wszyscy, którzy kiedykolwiek chociaż jeden raz wzięli udział w organizowanych przez Klub Forach Publicystów Krajoznawczych. Szkoda tylko, że imprezy te odbywają się tylko raz na dwa lata. Pierwsze spotkanie miało miejsce w 1983 roku. Niewielu z uczestników może pochwalić się obecnością na wszystkich. Co prawda od samego początku była to impreza, w której mogli uczestniczyć tylko zaproszeni. Był to zatem prawdziwy zaszczyt. A trzeba powiedzieć, że chętnych do udziału w Forum zawsze było bardzo dużo.

Drugą znaczącą imprezą od lat organizowaną przez Klub (od 2013 r. współorganizowaną) jest Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej w Poznaniu. Przegląd jest kontynuatorem zainaugurowanego w 1987 r. w Białymstoku Ogólnopolskiego Triennale Książki Krajoznawczo – Turystycznej. Od 1994 r. Przegląd odbywa się jesienią w ramach „Tour-Salonu” na Międzynarodowych Targach Poznańskich. W 2014 r. odbyła się już XXIII edycja Przeglądu.

Klub za swój główny cel uważa, od samego początku, tworzenie literatury krajoznawczej – przewodników, monografii czy albumów. Każdy z członków ma w swym dorobku wiele różnego rodzaju książek; są też znaczące publikacje będące wspólnym dziełem członków Klubu. Pierwszym takim działaniem było opracowanie monografii pięciu utworzonych w 1975 r. województw wielkopolskich. Zostały one wydane przez oddział poznański Państwowego Wydawnictwa Naukowego w ramach Biblioteki „Kroniki Wielkopolski”. W 1992 r. nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazał się *Słownik krajoznawczy Wielkopolski* – pierwsza w kraju publikacja tego rodzaju, stanowiąca kompendium wiedzy krajoznawczej o całym regionie historyczno-geograficznym. Komitet redakcyjny, tworzyli: Paweł Anders,

Włodzimierz Łęcki (przewodniczący) i Piotr Maluśkiewicz. Z okazji Kongresu Krajoznawstwa w 2010 r. w Olsztynie ukazał się „*Kanon krajoznawczy województwa wielkopolskiego*”. Jest on wspólnym dziełem 20 autorów – członków i sympatyków Klubu i był zamierzony jako jeden z elementów upamiętnienia 30-lecia działalności Klubu. Oczywiście w międzyczasie członkowie Klubu stworzyli wiele innych ciekawych prac. Nie sposób ich wszystkich tu wymienić. Wystarczy wspomnieć, że w latach 1980-2015 członkowie Klubu wydali prawie 200 książek, napisali tysiące artykułów prasowych oraz przygotowali setki filmów o tematyce historycznej i krajoznawczej. Poza tym członkowie Klubu odbyli niezliczoną ilość wykładów i prelekcji na terenie Poznania i Wielkopolski a także innych miast kraju i zagranicą (m. in. na sesjach naukowych czy w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku lub spotkaniach krajoznawców, np. Forum Publicystów Krajoznawczych). Wielu członków Klubu od wielu lat zajmuje się także publicystyką prasową, współpracując nie tylko z prasą lokalną, periodykami regionalnymi ale także z prasą zagraniczną. Kolejnym elementem krajoznawczym Klubu stała się współpraca z telewizją. Znaczący dorobek w tym względzie mają: Jerzy Sobczak, Edmund Nadolski, Witold Gostyński, a także Czesław Piskorski.

Klub w swoich dokonaniach nie zapomina także o wybitnych krajoznawcach, których upamiętnia. W 1984 r. ustawiono w Jarosławcu, na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego, głaz poświęcony pamięci Franciszka Jaśkowiaka (głaz zlikwidowano w 2003 r., a nowy ustawiono w tym samym roku w rezerwacie „Grabina”, w pobliżu jez. Góreckiego). Faktem jest jednak, że Franciszek Jaśkowiak stawiany jest za wzór każdemu adeptowi krajoznawstwa.

Zgodnie z regulaminem Klubu, co jakiś czas zmieniają się jego władze. Gwoli przypomnienia przytoczyć warto poczet prezesów Klubu. Tę zaszczytną funkcję pełnili kolejno: Wojciech Owsianowski, (który kierował pracami Klubu w latach 1980-82), Włodzimierz Łęcki (1982-1986), Piotr Maluśkiewicz (1986-1990), Bogdan Kucharski (1990-1994), Witold Gostyński (1994-1998), Paweł Anders (1998-2002), Zbigniew Szmidt (od 2002-2006) i Bogdan Kucharski (2006-2010), Witold Przewoźny (2010-2014); od 2014 r. funkcję prezesa pełni ponownie Bogdan Kucharski, a oprócz niego zarząd Klubu tworzą: Paweł Anders, Witold Gostyński, Witold Przewoźny i Zbigniew Szmidt. Klub od początku swej działalności prowadzi kronikę, przez 30 lat wszystkie wydarzenia utrwalał kronikarz Jerzy Sobczak, obecnie czyni to Zbigniew Szmidt.

Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych jest jedynym tego rodzaju klubem w Polsce. 35-letnia ożywiona działalność Klubu zaświadcza, że jego członkowie widzą potrzebę wspólnych spotkań, a przede wszystkim wspólnych poczynań. Inicjatywy Klubu wielokrotnie spotykały się z uznaniem, czego wyrazem jest m.in. nagroda Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w konkursie o „Honorową Nagrodę Przebiśniegu”, za najciekawsze zrealizowane inicjatywy kreujące nowoczesną ofertę turystyczną w Polsce w 1994 r. W 2007 r., w Sopocie, Klub został wyróżniony przez Stowarzyszenie Autorów Polskich „Złotym Laurem im. Eugenii Kochanowskiej”. W

2010 r., okazji 30-lecia członkowie klubu otrzymali szereg odznaczeń i wyróżnień, między innymi: Odznaki Honorowe za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego: W. Przewoźny, J. Sobczak i Zb. Szmidt; natomiast P. Anders, W. Gostyński, B. Kucharski i Wł. Łęcki otrzymali oznaczenia „Za zasługi dla turystyki”.

Oczywiście Klub, poprzez jego członków, starzeje się. Nie zmieniły tego nawet podejmowane swego czasu przez Włodzimierza Łęckiego próby jego odmłodzenia. Okazały się one zmienić ogólną tendencję tylko na chwilę. Jest jednak nadzieja na kontynuację działań Klubu gdyż wciąż są przyjmowani nowi członkowie, którzy połączyli bakcyła poprzez udział w przedstawianych wyżej działaniach. Mało tego, mamy już jeden pozytywny przykład przechodzenia pasji z ojca na syna. Otóż członkiem Klubu jest Arkady Radosław Fiedler syn znanego podróżnika i pisarza Arkadego Fiedlera, który przed 30 laty został honorowym członkiem Klubu.

Dlatego nie ma co się dziwić, że członkowie Klubu, chcąc godnie uczcić swój jubileusz, postanowili wyruszyć na wspólną wycieczkę po Wielkopolsce. Tym razem, ci którzy akurat mieli możliwość, przyjechali do Poznania 9 maja 2015 roku, na dzień przed wyborami prezydenckimi. Już po przyjeździe wszyscy przekonali się jak bardzo zmienił się w międzyczasie Poznań. Nie ma już obskurnego dworca kolejowego, a w zasadzie jest on nieczynny, gdyż jego obecny właściciel nie ma pomysłu na jego zagospodarowanie. Jest za to piękne, nowoczesne centrum handlowe. Są w nim miejsca parkingowe umożliwiające pozostawienie tam auta. Szkoda tylko, że miejsca te są dosyć odległe od peronów, do których prowadzą nieprzemysłane przejścia. Niestety widać wyraźnie, że architekci niezbyt się tu wysilili. Dlatego jak tylko podjechał autobusik ruszyliśmy poza miasto.

Wkrótce dotarliśmy do miejscowości Czerlejno gdzie przyjął nas ksiądz Andrzej Stefański. Ponieważ jego parafia jest jedną z najstarszych w Wielkopolsce ksiądz wmawia wszystkim, że Chrzest Polski odbył się właśnie w jego kościele. A dlaczego nie? Niech ci, którzy się z tym nie zgadzają udowodnią, że było inaczej. Ciekawe nastawienie, prawda?

Obecna świątynia jest którąś z kolei zbudowaną w tej miejscowości. Wiadomo, drewniane obiekty jakie stawiano setki lat temu były nieodporne na ogień, więc od czasu do czasu pozostawały po nich tylko zgliszcza. Zawsze jednak były odbudowywane. Właściwie to stawiano nowe świątynie, zawsze większe od poprzedniej.

W obecnym obiekcie uwagę naszą przyciągnie na pewno główny ołtarz z rzeźbami czterech ewangelistów, pochodzący z najciekawszego okresu baroku czyli rokoka. Jest tu ciekawa chrzcielnica z licznymi ukrytymi szufladami do przechowywania potrzebnych precjozów, jest piękna ambona, XVI-wieczna Pasja czy XIV-wieczna Madonna, itd. Itd. Najciekawszym jednak jest fakt (poparty badaniami archeologicznymi) odnalezienia dobrze wydzielonych trzech poprzednich świątyń

jakie istniały wcześniej w tym miejscu. Odkryto tu pod posadzką liczne pochówki.



Kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w miejscowości Czerlejno. Foto: Anna Tęcza

Na przykładzie tej świątyni mogliśmy przekonać się jak nieraz bardzo mało wiemy o tym co posiadamy. Otóż gdy pewnego razu poprzedni proboszcz dostał z Berlina list z prośbą o wypożyczenie na szykowaną wystawę rzeźby Madonny, określanej przez proszących jako jedną z najcenniejszych figur w Europie, zapanowała konsternacja. My posiadamy coś tak cennego? Zaczęły się poszukiwania. I cóż się okazało. Oczywiście znaleziono ową figurkę. Stała ona sobie zakurzona w kąciuku, nikomu nie rzucając się w oczy. Obecnie ta gotycka rzeźba znajduje się w muzeum gdzie jest bezpieczna a w kościele umieszczono jej kopię.

Nasze spotkanie z tak miłym gospodarzem zakończyliśmy wymianą kilku dobrych kawałów. Wydaje się jednak, że lepszy w tym względzie był ksiądz Andrzej. I jak zwykle zanim ruszyliśmy dalej ponownie dotarło do nas, że dzisiaj jest sobota. Większość mieszkańców wyległa na ulice by Kosic trawę, strzyc żywoptoty i zamiatać chodniki. Tak, w Wielkopolsce, w sobotnie popołudnie to normalny widok. Przecież głupio byłoby wita się w niedzielny poranek z sąsiadem, u którego jest czysto, gdy u nas panuje bałagan.

Nie przeszkadzamy zatem dłużej i jedziemy do następnej miejscowości. Są nią Gułtowy. Nas interesuje kościół p. w. św. Kazimierza. To właśnie ten obiekt został odnowiony staraniem księdza Edmunda Jaworskiego uważanego za ogólnopolskiego pasterza motocyklistów. Ksiądz Edmund oczywiście sam jeździ na motocyklu. Niestety jest osobą tak zaganianą, że oczywiście dzisiaj też nie miał

czasu by nas przyjąć. Musiał wyjechać na ważniejsze spotkanie. Pozostawił jednak dla nas klucze od świątyni i możemy ją obejrzeć. Od razu rzuca nam się w oczy obraz przedstawiający św. Krzysztofa pędzącego na motocyklu, który oczywiście dźwiga na ramieniu Jezusa.



Czerlejno - oprowadza nas ks. Andrzej Stefański. Foto: Anna Tęcza



Gułtowy. Foto: Anna Tęcza

W Gułtowach znajduje się jeszcze jeden ciekawy obiekt. Jest to 18-hektarowy park z pałacem i zabudowaniami gospodarczymi należącymi kiedyś do rodu Bnińskich. Obecnie całość jest własnością Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu. Najciekawsze co nas tu spotkało to fakt ujrzenia pierwszych chrabąszczy. Nawet nie pamiętamy jak długo ich nie widzieliśmy.



Elżbieta Guzikowska-Konopińska założycielka ogrodu o nazwie Elżbietówka. Foto: Anna Tęcza

Widok tych łaskoczących owadów przyprawił nas w tak dobry nastrój, że byliśmy bardzo zadowoleni z wizyty w kolejnym obiekcie. Był nim 5-hektarowy ogród założony przez Elżbietę Guzikowską-Konopińską. Nic dziwnego, że nazwano go Elżbietówką. Pani Elżbieta wiedząc, że kupiła bardzo lichą ziemię, od samego początku starała się jak mogła by sadzone tu roślinki przetrwały. Jak zobaczyliśmy, doskonale się jej to udało. Najpierw posadziła ona 10-metrowej szerokości szpaler drzew, które miały chronić rośliny przed zimnymi wiatrami. Gdy te podrosły nieco, podzieliła całość na części tematyczne i wytyczyła alejki. Dzisiaj noszą one imiona wybitnych przyrodników i innych osób, które pomagały pani Elżbiecie dzieląc się swoją wiedzą albo darując sadzonki. Jak się okazało, zarówno ochronny szpaler drzew, jak i ciężka praca przyniosły ciekawe wyniki. Obecnie możemy tu zobaczyć zarówno ogród japoński jak i bardzo ciekawe okazy roślin. Jest tutaj nawet aleja opisanych głazów, które, poza jednym, są darami od uczynnych ludzi. Ten jeden, za którego trzeba było zapłacić jest jednak tak wyjątkowym obiektem, że pani Elżbieta nie żałuje wydanych nań pieniędzy. Największe zainteresowanie wzbudziła wiadomość o zorganizowaniu tutaj hotelu dla owadów. Ponieważ większość z nas nigdy nie słyszała o czymś takim z cierpliwością słuchaliśmy jak wykonać takie coś.

Okazuje się, że najlepszym budulcem do budowy hotelu dla owadów jest Forsycja.



Ogród Elżbietówka



Ogród Elżbietówka. Foto: Anna Tęcza

Udajemy się teraz do miejscowości Nekla. To tam znajduje się kościół św. Andrzeja Apostoła. Nekla to jedno z najstarszych miast regionu. Obecna świątynia ufundowana przez Teodora Żółtowskiego to ciekawa budowla zbudowana na planie krzyża z kopułą pośrodku. Widać tu wyraźnie naleciałości bizantyjskie. Ciekawą informacją jest ta, że w Nekli rośnie najstarsza grusza w Polsce. Ma ona 309 lat.

Zastanawiamy się jak smakują gruszki z tak starego drzewa. Niestety dzisiaj nie mogliśmy się o tym przekonać. Za to zaskoczono nas informacją o tym, że w Nekli działa klub syreniarzy – miłośników samochodów marki Syrena! Mają tutaj też wypróbowane sposoby na tanią i szybką budowę dróg. Gdy kiedyś przejeżdżał tędy Pan Twardowski nie chcąc utyłać sobie butów w bagnistym terenie wezwał diabła i kazał mu zbudować wygodną drogę. Ten oczywiście wykonał polecenie nie biorąc za to żadnego wynagrodzenia. Wszak to obiecane miało niebawem być zapłacone.



Aby nie przesadzać z przesadnym świętowaniem jubileuszu przybyliśmy do Nadleśnictwa Czerniejewo gdzie znajduje się Centrum Lejnej Przygody „Szumi Bór” prowadzony przez Lasy Państwowe. Oprócz zbiorów prezentowanych w budynku można tutaj obejrzeć wystawę wykonaną na tablicach rozstawionych wzdłuż ścieżek dydaktycznych. Można oczywiście spróbować swoich sił grając na dendrofonie czy przejść się bosą po ścieżce zmysłów. O utworzonym trzy lata temu ośrodku oraz ogólnie o gospodarowaniu w lasach opowiedział nam gospodarz ośrodka Franciszek Fiutak. Dowiedzieliśmy się jak duże jest to Nadleśnictwo i jak wypada ono na tle innych. Dowiedzieliśmy się także dlaczego obecnie prowadzi się wymianę gatunkową drzewostanu. Co jest tego powodem i co nam to da w przyszłości. Usłyszeliśmy również o problemach jakie przeszkadzają w normalnym gospodarowaniu. Okazuje się, że wciąż aktualnym problemem jest niedostateczne rozminowanie lasów po II wojnie światowej. Jest to wyjątkowo uciążliwe, gdyż ulokowane tu były składnice amunicji. Co prawda pod koniec wojny wysadzono je w powietrze jednak uczyniono to tak nieudolnie, że pozostało po nich bardzo dużo niewybuchów.

Przybywając tutaj dzisiaj trafiliśmy na najpiękniejszy okres rozkwitu przyrody. Wszystko jest piękne, trawa zielona, kwiaty kolorowe, a my siedząc przy niewielkim ognisku spożywamy zasłużony posiłek. Do tego kolega Witold przeczytał przysłany przez przewodniczącego Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, Szymona Bijaka, adres. Wyraża on w nim, w imieniu wszystkich krajoznawców, swój podziw dla dokonań Klubu oraz życzy kolejnych wspaniałych jubileuszy. Ja oczywiście także dołączam się do tych życzeń.

 Wiadomości o Klubie opracowałem na podstawie materiałów udostępnionych mi prze Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Noc Muzeów 2015

Zapewne wszyscy, choć może nie do końca, zdają sobie sprawę, że zbieranie pamiątek będących, często jedyną możliwością, czymś co może przypomnieć nam mile spędzone chwile, jest nie tylko zajęciem ciekawym i godnym polecenia ale także czymś co może sprawić wiele radości, a i wywołać zazdrość, u innych. Może stać się zarzewiem ich chęci do przeżycia czegoś podobnego i, dzięki temu, może poprzez podjęte w konsekwencji obejrzenia takich zbiorów działania, zmienić ich dalsze życie. Zmienić na ciekawsze, lepsze, obfitujące w momenty ekscytujące, ale może także, choć pośrednio, zmienić życie ich rodzin, znajomych czy sąsiadów. A, że uprawianie turystyki jest zajęciem ze wszech miar pozytywnym tego przecież nikomu nie trzeba tłumaczyć.

Dlatego właśnie nie ma nic dziwnego w tym, że w przeddzień jubileuszu Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, postanowiono pokazać innym pamiątki ze zbiorów działaczy tego oddziału. Na ogłoszoną prośbę odpowiedziało kilkunastu najaktywniejszych społeczników i dzięki przekazanym przez nich pamiątkom można było przygotować konkretną wystawę, która została otwarta w Noc Muzeów w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze. Dyrektorka muzeum pani Gabriela Zawila nie po raz pierwszy wykazała wolę współpracy i wraz ze swoim zespołem, nie tylko udostępniła salę wystawienniczą ale także pomogła w profesjonalnym przygotowaniu tejże wystawy.



Wernisaż wystawy „Trofea Oddziału PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze” zaplanowano na późne godziny wieczorne w sobotę 16 maja 2015 r., ale przedtem, niejako na zachętę, otwarto ustawioną na Placu Ratuszowym wystawę „Od Towarzystwa Tatrzańskiego do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego” (przygotowaną z materiałów Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie). Na dużych planszach zaprezentowano zdjęcia i dokumenty oraz teksty przybliżające dzieje ruchu turystycznego. Zaprezentowane materiały pozwolą wszystkim dowiedzieć się gdzie i kiedy powstawały pierwsze organizacje turystyczne ale także mogą wywołać duże zaskoczenie, gdyż nie wszyscy wiedzą o tym, że dzięki pierwszym działaniom w tym zakresie stało się możliwe stworzenie podwalin pod utworzenie ratownictwa górskiego, narciarstwa, ochrony przyrody czy w końcu zapoczątkowanie wydawania specjalistycznych wydawnictw.

Wystawę na Placu Ratuszowym otworzył Jerzy Kapłon oraz Jacek Potocki – przedstawiciele najwyższych władz PTTK. Obecni byli także przedstawiciele Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jak i przyjaciele, w tym przybyły z Czech przedstawiciel czeskiego Karkonoskiego Parku Narodowego Miloš Růžička.



Wracając jednak do głównego wydarzenia przygotowanego na dzisiejszy wyjątkowy wieczór – wystawę w Muzeum Karkonoskim otworzył jej pomysłodawca Andrzej Mateusiak oraz Gabriela Zawifa gospodarz obiektu. Aby ułatwić licznie przybyłym widzom ogarnięcie bardzo bogatej kolekcji (ponad 1000 eksponatów) Andrzej dokonał krótkiej prezentacji.

Wystawę podzielono na trzy obszary. Pierwszy obejmuje pamiątki związane z imprezami własnymi Oddziału. Drugi to eksponaty przekazane przez działaczy Oddziału z ich niejednokrotnie bardzo bogatych zbiorów. Trzeci to wydawnictwa, których autorami są członkowie Oddziału.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jest spadkobiercą Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (DTTK) powstałego jako pierwsza organizacja turystyczna po 1945 roku na naszym terenie. Później był to Dolnośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Nic więc dziwnego, że organizowane wtedy pierwsze imprezy turystyczne, a przede wszystkim pamiątki z nimi związane, były często pieczołowicie przechowywane tworząc załączki niejednokrotnie potężnych zbiorów krajoznawczych. Często zbiory te są dzisiaj wyjątkowymi, znajdują się bowiem w nich przedmioty unikatowe, niejednokrotnie

zachowane tylko w kilku egzemplarzach. Do takich cennych pamiątek, które można obejrzeć na wystawie należy odznaka z III Rajdu Narciarskiego PTTK z 1954 r. Rajd ten był początkiem bardzo długiej tradycji narciarstwa w naszym Oddziale, w roku obecnym odbyła się już 60 edycja tej imprezy, będącej obecnie najstarszą tego typu imprezą w Polsce. Na wystawie zaprezentowano prawie komplet pamiątek z nią związanych. Inną bardzo znaną imprezą Oddziału był Międzynarodowy Splyw Kajakowy na Bobrze. Zdarzyło się w historii tej imprezy, że jednorazowo brało w niej udział ponad 500 osad. Ale zbiory tutaj zaprezentowane to nie tylko przedmioty związane z imprezami. Bardzo cenną pamiątką dla naszego Oddziału jest np. książka Zamki Śląskie, którą to otrzymał pierwszy starosta jeleniogórski Wojciech Tabaka w roku 1960 z okazji X-lecia PTTK. Inną ciekawą pamiątką jest praca Waldemara Siemaszko „Przewodnictwo oraz ratownictwo górskie w Karkonoszach” napisana w 1964 roku. Niektóre z eksponatów mogą wydawać się nieco dziwne czy wręcz śmieszne ale taka była kiedyś rzeczywistość. Do takich niewątpliwie należy tekst przysięgi przewodnickiej z roku 1969. Wartościowymi eksponatami są wydawnictwa. Wśród działaczy naszego Oddziału mamy autorów przewodników i podręczników, tłumaczy, podróżników, naukowców czy poetów. Gdybyśmy chcieli pokazać tylko najcenniejsze eksponaty z ich ogromnych zbiorów zabrakłoby miejsca wystawienniczego w muzeum, dlatego jest tutaj zaprezentowana tylko niewielka część dostarczonych pamiątek.



Na potrzeby dzisiejszej wystawy swoje „skarby” użyczyli:

Jerzy Czajka z Jeleniej Góry.

Długoletni gospodarz zamku Chojnik, inicjator i organizator Turniejów Rycerskich (od 1992 r.). Przewodnik sudecki i ratownik GOPR.

Olga Danko - Ściegny.

W PTTK od 1981 r., przewodnik sudecki, instruktor przewodnictwa i narciarstwa. Organizator obozów narciarskich i wspinaczkowych dla dzieci i młodzieży. Wykładowca na kursach przewodnickich. Pomysłodawca i wydawca materiałów promocyjnych dotyczących Sudetów Zachodnich.

Marek Gołębiowski z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1967 r., organizator imprez turystycznych w środowisku wojskowym, kolekcjoner odznak turystyki kwalifikowanej oraz obiektów PTTK, emerytowany pułkownik WP. Absolwent WOSR, prezes Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar”.

Piotr Gryszel z Jeżowa Sudeckiego.

Doktor nauk ekonomicznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, przewodnik sudecki, przewodnik po Pradze, pilot wycieczek. Od 2007 r. członek komisji egzaminacyjnej do spraw przewodników górskich sudeckich powołanej przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego, od 2011 r. jej przewodniczący. Autor ponad 100 publikacji naukowych oraz opracowań krajoznawczych.

Jan Hanc z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1964 r., nauczyciel, przewodnik sudecki, literat, poeta, laureat wielu konkursów literackich. Wydał m.in.: Fuga z Gór Izerskich, Poezje, Złe urodzenie, Podróż zimowa. Członek władz Towarzystwa Karkonoskiego.

Janusz Jachnicki z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1965 r., pilot wycieczek, przewodnik sudecki, przewodnik po Trójmieście, Kaszubach, Darze Pomorza i Pradze, instruktor Nordik Walking i żeglarstwa, jachtowy sternik morski. W latach osiemdziesiątych członek władz Koła Przewodników Gdańskich. Uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej 1980 r.,

założyciel NSZZ Solidarność Łączności i pierwszy przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność Pracowników Łączności. Twórca witraży, poeta, kabareciarz.



Tomasz Łuspiński mieszkający zarówno w Borowicach jak i we Wrocławiu. Przewodniczący Komisji Geocachingu przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Przewodnik sudecki, Przewodnik Turystyki Górskiej. Kolekcjoner oraz projektant, producent i dostawca geocoinów. Twórca receptury produktu regionalnego *Likier karkonoski* i jego producent.

Andrzej Mateusiak z Kowar.

W PTTK od 1980 r., przewodnik sudecki, instruktor przewodnictwa, Przewodnik Turystyki Kajakowej, znakarz szlaków górskich. Pracownik i działacz PTTK. Od 1998 r. komandor Międzynarodowych Splywów Kajakowych na Bobrze, kierownik kilku kursów przewodnickich, inicjator i realizator oznakowania szlaków rowerowych na obszarze Euroregionu Nysa, inicjator i realizator szkoleń dla przewodników sudeckich w Czechach i Niemczech ze środków europejskich.

Emil Mendyk z Mysłakowic.

W PTTK od 1987 r., przewodnik sudecki, wrocławski i drezdeński. Filozof, tłumacz języka niemieckiego, autor tekstów krajoznawczych. Od 2004 r. bierze udział w wytyczaniu i promocji polskich tras Drogi św. Jakuba.

Janusz Milewski z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1973 r., Przewodnik Turystyki Górskiej, Instruktor Krajoznawstwa Regionu, współorganizator rajdów turystycznych. Kolekcjoner autografów, znaczków pocztowych i kopert okolicznościowych. Autor regulaminów odznak turystycznych i wzorów odznak rajdowych.



Piotr Norko ze Świerzawy.

W PTTK od 1980 r., nauczyciel, przewodnik sudecki, instruktor przewodnictwa, regionalista. Od 1979 r. do dziś organizator Szkolnych Rajdów Turystycznych „Wielisławka”. Wykładowca na kursach przewodnickich, działacz LOP i PTSM. Autor kilkunastu książek o tematyce przyrodniczej Gór Kaczawskich.

Jan Owczarek z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1973 r., nauczyciel, przewodnik sudecki, krajoznawca, poeta. Członek Jeleniogórskiego Klubu Literackiego. Wydał pięć tomików poezji, tomik prozy oraz szkice polonistyczne. Odznaczony godnością *Nauczyciel Kraju Ojczystego*. Wykładowca na kursach przewodnickich, kolekcjoner.

Arkadiusz Paul - Ściegny.

W PTTK od 2011 r., przewodnik sudecki, wspinacz skałkowy, fotografik. Uczestnik wyprawy Tapac Amaru Expedition (2009 r.), podczas której jako pierwszy Polak

dotarł do najwyższej położonych inkaskich ruin Incawasi w Puncuyoc bocznym łańcuchu Kordyliery Vilcabamba.

Jacek Potocki z Mysłakowic.

Przewodnik sudecki i Przewodnik Turystyki Górskiej. Działacz społeczny w PTTK, Towarzystwie Izerskim i Klubie Przyrodników. Członek Rady Naukowej Karkonoskiego Parku Narodowego. Profesor nadzwyczajny i kierownik Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu w Katedrze Gospodarki Przestrzennej w Jeleniej Górze. Członek ZG PTTK. Autor wielu publikacji, zarówno naukowych jak i krajoznawczych.



Edmund Rakowski ze Świeradowa Zdroju.

W PTTK od 1959 r., przewodnik sudecki, instruktor przewodnictwa, Instruktor Krajoznawstwa Polski, porucznik w stanie spoczynku, harcmistrz ZHP, członek Szarych Szeregów, członek ZBOWiD. Kolekcjoner trofeów turystycznych posiadający jedną z największych kolekcji w kraju.

Jan Tyczyński z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1968 r., przewodnik sudecki, Przewodnik Turystyki Motorowej, Przewodnik Turystyki Pieszej, Przewodnik Turystyki Górskiej. Kolekcjoner znaczków turystycznych, inicjator i realizator Indywidualnych Rajdów Motorowych: Szlakiem Klasztorów i Sanktuariów, Szlakiem Ewangelickiej Architektury Sakralnej, Szlakiem Katedr i Szlakiem Świętego Jana Pawła II.

Krzysztof Tęcza ze Staniszowa.

W PTTK od 1975 r., Przewodnik Turystyki Pieszej, Przewodnik Turystyki Górskiej, Instruktor Ochrony Przyrody, Juror zbiorów krajoznawczych, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa. Twórca i redaktor Informatora Krajoznawczego, Krajoznawcy i Zeszytów Historycznych. Autor prawie 3000 publikacji. Organizator seminariów i sympozjów krajoznawczych. Kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej

Karkonoszy. Twórca i organizator *Spacerów krajoznawczych*, kolekcjoner posiadający domową bibliotekę krajoznawczą o objętości kilkunastu tysięcy pozycji. Członek Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych oraz juror Ogólnopolskiego Przeglądu Książek Krajoznawczych i Turystycznych w Poznaniu.

Janusz Turakiewicz z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1967 r., Przewodnik Turystyki Pieszej, organizator obozów i rajdów na Mazurach, Ziemi Lubuskiej i w Sudetach oraz wypraw górskich na Półwyspie Iberyjskim. Inicjator ustanowienia Odznaki Turystycznej „Turysta Euroregionu Nysa”. Założyciel Instytutu Gospodarki Turystycznej. Dziennikarz i wydawca, autor publikacji o tematyce turystycznej, hotelarskiej, filatelistycznej, finansowej i prawnej, kolekcjoner.

Waldemar Wiśniewski z Jeleniej Góry.

W PTTK od 1966 r., nauczyciel wychowania fizycznego i biologii, instruktor i działacz ZHP, Przewodnik Turystyki Kolarskiej, organizator biegów na orientację oraz od 1967 r. obozów i kolonii dla młodzieży. Kolekcjoner widokówek (około 100 tysięcy sztuk), kart pocztowych i etykiet zapalczanych. Działacz Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków i Karkonoskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych.



Udostępnione zostały także eksponaty ze zbiorów nieżyjących już działaczy. Są to:

Waldemar Siemaszko (1931–1994) – przewodnik sudecki, ratownik GOPR, instruktor ratownictwa górskiego. Kierownik schroniska „Kochanówka” (1962 – 1966) i Samotni (1966 – 1994). Jako jeden z pierwszych w Polsce rozpoczął profesjonalne badania i dokumentowanie zjawisk lawinowych. Współpracował z Horską Służbą. Odbił szkolenie w alpejskim ośrodku lawinowym w Davos w Szwajcarii.

Marek Wikorejczyk (1931–2005) – przewodnik sudecki, instruktor narciarstwa, publicysta, wykładowca i egzaminator na kursach przewodnickich, wspinacz górski. Instruktor Krajoznawstwa, Honorowy Przewodnik Turystyki Górskiej PTTK, ratownik GOPR i członek Alpenvereinu, badacz archiwów. Opublikował kilkadziesiąt artykułów i opracowań krajoznawczych. Wydał kilka książek, z których najpopularniejsze to „Wędrowki ze Szklarskiej Poręby” i „U stóp Śnieżki”.

Uczciwie trzeba jednak przyznać, że przybyli na wystawę, najchętniej oglądali zbiory Tomasza Łuszczyńskiego. Wynikało to zapewne z faktu, iż właściciel prezentowanych znaczków i odznak cały czas opowiadał o swoich poczynaniach, jak i z tego, że kol. Tomek prowadzi pierwszą w Polsce Komisję Geocachingu. Jest to nowa dziedzina turystyki na tyle zagadkowa a jednocześnie interesująca, że gdy spotka się kogoś znającego się na rzeczy nie sposób nie wysłuchać jego opowieści. Zapewne kilku z uczestniczących w rozmowie widzów niedługo pojawi się na szlaku gdzie będzie poszukiwało ukrytych skrytek!



Ponieważ w dniu dzisiejszym twórca wystawy Andrzej Mateusiak obchodził jubileusz otrzymał od Gabrieli Zawity piękny, wykonany ze szkła, kwiatek oraz stosowne życzenia. Zebrani w sali odśpiewali mu sto lat. A z podsłuchanych rozmów wynikało niezbicie, że wszyscy byli bardzo zadowoleni z tak ciekawie spędzonego wieczoru. A nie był to jeszcze koniec przygotowanej przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze atrakcji. Jerzy Kapłon dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie wygłosił niezmiernie ciekawą prelekcję pt. „Towarzystwo Tatrzańskie – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie 1873-1950 – zarys dziejów”. W stwierdzeniu, że był to ciekawy wykład nie ma żadnej przesady. Mimo, iż wykład trwał prawie półtorej godziny nikt nie wyszedł. Wszyscy słuchali i dziwili się, że do tej pory nie wiedzieli o wielu, zdawałoby się oczywistych sprawach. Ale tak to już jest. Bo to, że inicjatywy podejmowane przez działaczy jeszcze w czasach zaborów dały początek ratownictwu górskiemu, turystyce narciarskiej, to że właśnie wtedy powstawały pierwsze schroniska górskie czy drogi i szlaki turystyczne, to że wówczas wymyślono wspólne jednolite oznakowanie tras turystycznych, wszystkie te działania miały bezpośredni wpływ na rozwój zarówno samej turystyki jak i świadomości turystycznej kolejnych pokoleń udających się w góry.

Niejako naturalnym uzupełnieniem zaproponowanych przez PTTK działań była prezentacja filmów archiwalnych o Jeleniej Górze przygotowana przez Zbigniewa Dygdałowicza. Przybyli na nocny seans widzowie ledwo pomieścili się w sali. Nic więc dziwnego, że szybko znoszono wszelkie siedliska jakie były dostępne. Przyniesiono nawet specjalne leżaki. Filmy prezentowane były jednak tak ciekawe, a czasami przedstawione w nich sytuacje tak zabawne czy niecodzienne, że nikt nie przysnął podczas prawie dwugodzinnej projekcji.

Poznajemy Czechy

W dniach 13-15 maja 2015 roku, na zaproszenie Związku Miast i Wsi Karkonosze we Vrchlabí, odbyła się podróż dziennikarska zaproszonych z Polski przedstawicieli mediów. Strona czeska, słusznie uważając, że najlepszą promocją jest pokazanie swoich osiągnięć oraz posiadanego potencjału dziennikarzom, zaprosiła dziesięć osób i, trzeba przyznać, nie szczędziła wysiłku i sił by pokazać nam jak najwięcej ciekawych propozycji turystycznych mogących zainteresować przeciętnego turystę. Uczciwie musimy przyznać, że nowe atrakcje jakie zobaczyliśmy i oferta, którą nam zaprezentowano, wprawiły nas nie tylko w dobry nastrój ale także zachęciły do podzielenia się wiadomościami o nich z innymi. Zwłaszcza, że właśnie zaczyna się

sezon i wiele osób szuka czegoś ciekawego, co można by było poznać w niedalekiej odległości od miejsca zamieszkania. Środki finansowe na prezentację pochodzą z funduszy europejskich w ramach projektu *Bajkowe Karkonosze i Przedgórze Karkonoszy (Regionalny program operacyjny NUTS II Północnywschód)*.



Przygotowano także na nowy sezon specjalną grę przeznaczoną dla dzieci, w ramach której będą one mogły zbierając pieczątki z odwiedzanych punktów poznawać poszczególne miejsca ale także przyswajając sobie ich historie. Oczywiście aby otrzymać potwierdzenie bytności w danym miejscu dzieci będą musiały najpierw odpowiedzieć na zadane pytanie. Nie jest ono co prawda trudne ale wymaga uwagi podczas słuchania informacji lub przynajmniej przeczytania wiadomości zamieszczonych na tablicach informacyjnych. Po zebraniu odpowiedniej ilości pieczętek wszyscy otrzymają stosowną nagrodę. Będzie to pamiątka przypominająca mile spędzony czas w Karkonoszach. Aby jednak w grze mogła uczestniczyć jak największa liczba dzieci gra została przygotowana w czterech językach: po czesku, angielsku, niemiecku i polsku. Zapewne znajdzie się ktoś kto zapyta, a co z dorosłymi. Dorośli mieli już kampanie skierowane do nich, dlatego w tym roku zdecydowano, że główne wysiłki będą skierowane właśnie do dzieci. Ale myślę, że zadowolenie i szczęście dzieci to również „nagroda”. Wszyscy

zatem będziemy zadowoleni. Gra bowiem wyzwoli w naszych pociechach takie zainteresowanie, że będziemy zaskoczeni jak miłe potrafią być nasze pociechy.



Naszą podróż rozpoczęliśmy od Harrachova. Nie ma chyba Polaka, który nie słyszał o tej górskiej miejscowości położonej nieopodal Jakuszyc czy jak niektórzy chcą Szklarskiej Poręby. To tutaj przyjechało tysiące kibiców gdy na skoczni narciarskiej skakał Adam Małysz. Dzisiaj o skoczni opowiada nam pan Stanislav Slavík, który także uprawiał narciarstwo. Prawdę mówiąc cała jego rodzina związana jest z narciarstwem. Oglądamy zespół skoczni dolnych. Oczywiście nie wszystkie są w dobrym stanie technicznym, niektóre z nich wymagają lekkiego remontu. Nie to jest jednak ważne. Najważniejsze jest to, że w Harrachovie odbywają się największe imprezy narciarskie. To tu w 1956 r. skocznia narciarska została wyposażona w nawierzchnię igielitową. Była to pierwsza tego typu instalacja w Czechach i 2 na świecie. Ciekawostką jest tutaj fakt odbywania się od 2002 roku mistrzostw świata weteranów. Podczas takich właśnie zawodów startował skoczek norweski, który liczył sobie 89 wiosen. Co ważne wylądował cały i zdrowy!

Jeśli chodzi o kompleks górnych skoczni narciarskich to właśnie tutaj odbywają się te największe imprezy. Wyglądają one oczywiście o wiele lepiej niż te, które widzieliśmy na dole. To tutaj aż cztery razy odbyły się mistrzostwa świata w lotach. W roku 2001 najlepszy był Adam Małysz. Ze względu na ilość przybyłych wówczas kibiców atmosferę jaka panowała porównać można było tylko z taką jaka panuje podczas bardzo ważnego meczu piłki nożnej. Skocznia Mamucia z Harrachova nie jest największą na świecie. Ciekawostką jest tutaj, że oficjalny rekord na niej wynosi

214,5 metra ale najdalszy oddany skok wynosił 224 metry. Niestety rejestratory skoków były ustawione tylko do odległości 220 metrów i w związku z tym tylko taką odległość uznano ale nie jest to rekord oficjalny. Pocieszeniem dla, zarówno organizatorów, zawodników jak i kibiców jest wiadomość, że w ramach tworzonego tutaj centrum olimpijskiego skocznie w Harrachovie zostaną objęte działaniami inwestycyjnymi. Na pewno poprawi to wyniki ale także bezpieczeństwo zawodników.



My, dla bezpieczeństwa, postanowiliśmy przenieść się bliżej miejsca, w którym zaplanowano obiad. Jesteśmy w hucie szkła i mini browarze *Novosad i syn* w Harrachovie. Huta powstała na początku XVIII wieku, jednak w dniu dzisiejszym zakład taki raczej nie jest w stanie sam się utrzymać. Dlatego zorganizowano tu muzeum oraz mini browar i restaurację. Stworzono zatem mały kompleks turystyczny, w którym turyści mogą najpierw zapoznać się z wyrobami jakie wytwarzano tu dawniej, podpatrzeć proces produkcyjny a na końcu posilić się. Zapomniałbym, mogą jeszcze skorzystać z np. kąpeli piwnej. Na pewno nie zaszkodzi. Oczywiście do takiej kąpeli wykorzystuje się piwo pracujące w stosunku 1 do 6. Zatem jeśli ktoś chciałby w trakcie kąpeli zasmakować prawdziwego piwa powinien zamówić je oddzielnie.

Huta przeszła w ręce prywatne w roku 1993, a dziewięć lat później dobudowano browar i restaurację. Po kilku kolejnych latach otwarto uzdrowisko piwne uznając, że jest już wystarczające zapotrzebowanie na tego typu usługi. W ramach biletu wstępu otrzymuje się specjalne kupony upoważniające do degustacji dwóch piw

oraz kupon na kolejny napój. Oczywiście jeśli komuś posmakuje któreś z piw może zrezygnować z dodatkowego napoju. Przy obfitych posiłkach może się to przydać. Jeśli chodzi o hutę szkła to obecnie produkuje się tu głównie luksusowe szkło do domów oraz szkło do napojów i elementy bardzo eleganckich żyrandoli. Kto nie widział takiego cacuszka koniecznie musi odwiedzić muzeum gdzie zobaczy je w pełnej krasie. Niestety 95 % produkcji idzie na eksport. To niestety jest oczywiście po stronie krajowych odbiorców, zakład zaś jest zadowolony z takich proporcji.

Najciekawszą częścią wizyty w hucie jest oczywiście podglądanie procesu produkcyjnego. Gdy dotrzemy do pomieszczenia z piecem hutniczym od razu zrobi nam się cieplej. I to może nie koniecznie za sprawą temperatury (1450 stopni C w piecu). Wrażenie robi na nas, zwłaszcza zimą, widok mistrzów szklarskich ganiających w krótkich gatkach i sandałach. Nie wiadomo czemu pracujące tutaj panie ubierają się inaczej. Niektórzy z odwiedzających hutę mogą być zszokowani widokiem kufli z piwem stojących przy każdym ze stanowisk. Nie jest to jednak nic nadzwyczajnego. Ze względu na rodzaj pracy osoby pracujące przy piecach szklarskich dostają deputat piwny i wypijają w ciągu zmiany 7-8 kufli tego trunku. Oczywiście do dyspozycji mają także herbatę i inne napoje. Ciekawie wygląda pomieszczenie szlifierni. Jeśli w czasach prosperity pracowało tam pięćdziesięciu szlifiarzy to dzisiaj jest ich raptem dwóch. Za to na ścianach, na różnego rodzaju hakach i wieszakach, znajdują się tysiące tarcz szlifierskich. Ponieważ w przyrodzie musi być zachowana równowaga pracujący tu szlifiarze nie dostają piwa. Pozostaje im tylko herbata.



Po smacznym obiedzie i degustacji jasnego Františka i ciemnego Čerťáka ruszamy w dalszą drogę. Nie zdradzę oczywiście, które piwo bardziej nam smakowało. Docieramy do miejscowości Poniklá, w której znajduje się jedyna w swoim rodzaju wytwórnia ozdób choinkowych. W sklepiku zakładowym firmy Rautis „*Třpytivá krása – blýszczáče piękno*” wystawiono setki wzorów ozdób. Jest w czym wybierać. Najciekawsze jest jednak poznanie sposobu wyrobienia tak malutkich elementów. Wydaje się to sprawą niezbyt łatwą. I w rzeczywistości tak jest. W warsztacie za sklepikiem możemy zobaczyć jak ze szklanych cienkich rurek przy pomocy ognia wytwarza się malusieńkie koraliki szklane. Sposób ich wytwarzania nie zmienił się od niemal półtora wieku. Wciąż jest to żmudna ręczna robota, a dalsza obróbka wytworzonych elementów jest jeszcze bardziej ciekawa. Najbardziej pożądanym procesem w trakcie zwiedzania zakładu jest oczywiście sposób srebrzenia koralików. Jak się jednak okazuje nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Zwykła chemia. Również nadawanie jednego z tysięcy kolorów jest zwykłą monotonną czynnością. I gdyby nie pobudzające zapachy rozpuszczalników i innych odczynników chemicznych można by było popaść w odrętwienie. Lepiej jednak nie konkurować z pracującymi tu paniami i w miarę szybko wyjść na zewnątrz by nie przeżyć szoku związanego ze zbyt dużym przyływem świeżego powietrza. Na początku XX wieku w zakładzie pracowało ponad 200 osób. Dzisiaj załoga jest dużo mniej liczna. Wynika to jednak bardziej z braku chętnych do tak trudnej i wymagającej cierpliwości pracy niż z zapotrzebowania na tego typu ozdoby. Popyt na nie utrzymuje się wciąż na podobnym poziomie.



Z zupełnie innym tematem zetknęliśmy się w miejscowości Jilemnice, gdzie w budynku starego browaru urządzono Muzeum Karkonoskich Rzemiosł. Można w nim zapoznać się z różnymi rodzajami wykonywanej pracy, i to nie tylko tak statycznie, ale można zobaczyć jak rzemieślnicy na zachowanych starych maszynach wykonują ciekawe rzeczy. Oczywiście takie lekcje trzeba zamówić, nie zawsze bowiem ma się szczęście, że odpowiednie osoby są na miejscu. Można tutaj bez problemu obejrzeć stare piękne stroje. Podobają się one wszystkim paniom, dzisiaj bowiem rzadko kiedy można takie nabyć. Naszym głównym celem jest jednak ekspozycja związana z narciarstwem karkonoskim. Chcemy bowiem dowiedzieć się czy jest jakaś różnica w rozwoju narciarstwa w stosunku do tego co działo się po naszej stronie Karkonoszy. Chcemy dowiedzieć się jak w ogóle rozwijało się narciarstwo w tej części gór. Oprowadzający nas pracownik muzeum opowiedział o początkach sportów zimowych, wspominał o przywiezieniu do Czech pierwszej pary nart z Norwegii w 1887 r. Dokonał tego mieszkaniec Pragi, który zjechał na nich ze wzniesienia na Placu Vaclava. Nie wiadomo czemu wyczynu tego dokonał w nocy. Pierwsze narty w Karkonosze trafiły zimą 1892/93 roku za sprawą Jana Nepomuka Františka hrabiego Harrach. Były to narty wyprodukowane przez firmę wiedeńską. Okazuje się jednak, że hrabia Harrach zamówił owe narty nie dla siebie tylko dla swoich pracowników leśnych, słusznie domniemając, że ułatwi im to poruszanie się po górach w okresie zimowym, przynosząc wymierne zyski w postaci oszczędności w czasie docierania do i z pracy.

Najważniejszą jednak datą jest rok 1894 kiedy powstał „Český krkonošský spolek Ski” (Czeski karkonoski klub narciarski). W muzeum znajduje się odznaka tego klubu ze wspomnianą datą. W zeszłym roku obchodzono 120-lecie powstania tej organizacji. Była ona jedną z pierwszych w Europie Środkowej. Wśród zgromadzonych eksponatów znajdują się też te związane z wielkimi masowymi imprezami narciarskimi. Niestety nie wszystkie zawody kończyły się szczęśliwie. W 1913 roku zginęło dwóch uczestników biegu na 50 kilometrów. Była to wielka tragedia. Góry pokazały wówczas, że nie ma żartów, pogoda może zmienić się tak szybko, że nie zdążymy się schronić w bezpieczne miejsce. Bardzo ciekawym okazał się znaleziony w archiwum narodowym film z 1926 roku poświęcony zawodom narciarskim. Można na nim zobaczyć kilka dyscyplin narciarskich. Najważniejsze jest jednak to, że widzimy na nim jak się wówczas zawodnicy ubierali, jakich nart używali, jak liczna była publiczność na trasie biegu czy pod skocznią, w końcu jakie osiągnęli wtedy wyniki.

Dla odmiany zaproszono nas jeszcze do zwiedzenia pałacu hrabiego Harracha. Jest on oczywiście wspaniały, odpowiednio wyposażony i posiadający piękny wystrój, dla nas jednak o wiele ciekawsze było obejrzenie pracowni z bogatą biblioteką. Coś niesamowitego. Książki zajmowały półki po sam sufit, wszędzie widać było twórczy bałagan i stopy papierów. Zupełnie jak u mnie w domu!

Jilemnice mają jeszcze jedną bardzo ciekawą atrakcję. Znajduje się tutaj *Ciekawska uliczka*. Domy stawiano z przesunięciem o jedną oś okienną tak by mieszkańcy każdego z nich mogli spokojnie widzieć co dzieje się na usytuowanym na jej końcu rynku.

Pierwszy dzień naszej podróży kończyliśmy wizytą we Vrchlabí w Karkonoskim Centrum Wychowania Ekologicznego Krtek. Pokazano nam tu nie tylko główną salę konferencyjno-filmową, dostosowaną także dla osób niepełnosprawnych, ale także sale dydaktyczne, w których przeprowadza się lekcje z dziećmi. Pokazano także zaplecze techniczne wraz z urządzeniami zapewniającymi prawidłowe funkcjonowanie obiektu. Do tej pory dziwiło nas bardzo to, że nie każdy jest w stanie otworzyć kolejne drzwi. Teraz już wiemy, że jest to celowe założenie wymuszone sposobem ogrzewania i wentylacji obiektu. Dzięki powstawaniu podciśnienia ciepłe powietrze bez problemów jest zasysane tam gdzie trzeba. Obiekt jest posadowiony częściowo pod ziemią ale to nic dziwnego zważywszy na jego nazwę.



Niejako uzupełnieniem prowadzonych tu zadań edukacyjnych jest wykonana tuż obok ścieżka zmysłów. Po raz pierwszy widzimy taką ścieżkę wykonaną w formie okręgu. Prawdziwym zaskoczeniem jest jednak ilość odmian starych gatunków drzew owocowych jakie rosną w ogrodzie przyklasztornym. Najlepiej przybyć tutaj w okresie dojrzewania owoców, można wtedy poznać różnice smakowe poszczególnych gatunków. Dzięki rosnącemu w przyklasztornym zielniku tymiankowi (macierzance) co z greckiego oznacza odważny mamy szansę wykonać kamień filozoficzny. Wiadomo przecież, że do jego wykonania konieczna jest poranna kropla rosy.

My, nie czekając do rana aż pojawi się rosa, pojechaliśmy do Špindlerův Mlýn gdzie zatrzymaliśmy się w hotelu Aquapark. W obiekcie tym można nie tylko przenocować w przyzwoitych warunkach ale także zjeść coś smacznego i zrelaksować się w basenie.



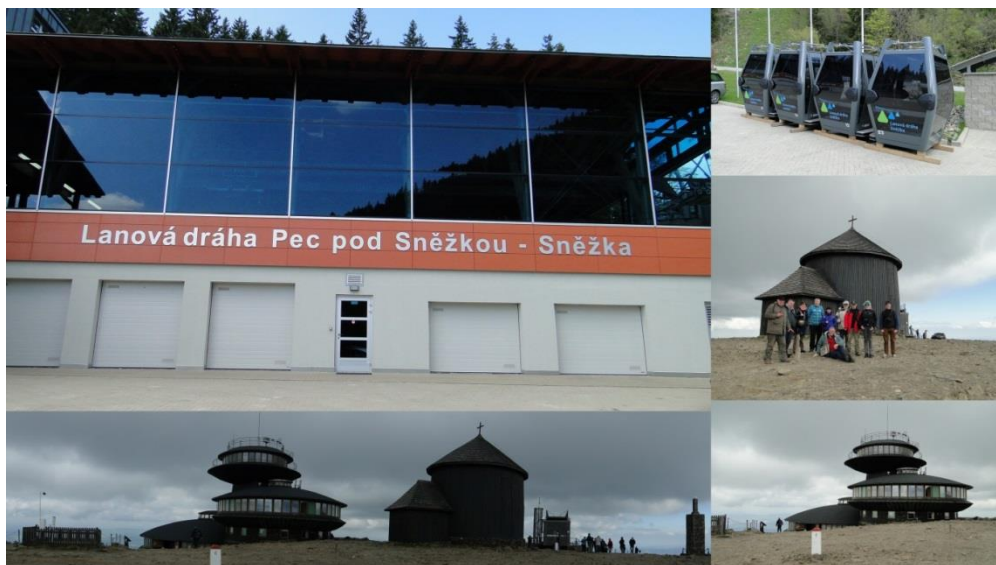
Zastanawiając się czy drugi dzień także będzie tak bogaty w różnego rodzaju obiekty zjedliśmy śniadanie i, uprzedzeni wcześniej, ubraliśmy się nieco cieplej niż wczoraj. Zaraz naprzeciwko naszego hotelu znajduje się dolna stacja wyciągu kanapowego na Medvědin (Niedźwiedź). Faktycznie na szczycie zrobiło się zimniej a po chwili zaczął prószyć drobny deszczyk. Nie przeszkodziło to nam jednak w dobrej zabawie. Przygotowano tu kilka atrakcji, przede wszystkim dla dzieci. Bardzo ciekawym a zarazem wzbudzającym spore zainteresowanie turystów pomysłem jest możliwość zjechania na dół terenowym rowerem trójkołowym. Taka przyjemność kosztuje razem z wyciągiem 280 koron. Utworzono tu ścieżki edukacyjne, na

których ustawiono stacje z tablicami opisowymi. Dzięki temu dzieci zaopatrzone przed wjazdem na górę w mapki mogą rozwiązywać zamieszczone na nich zadania tak by po dotarciu na dół móc otrzymać stosowną nagrodę. Jak więc widać Niedźwiedź to nie tylko atrakcje zimowe ale także letnie.

Prawdę mówiąc każdy udostępniony wyciągiem szczyt funkcjonuje tutaj przez cały rok. Wszędzie stworzono możliwości wykorzystania go także w okresie letnim. Kolejnym tego przykładem może być Černa Hora, na którą wjeżdżamy kolejką gondolową. Niektórzy z nas skusili się na zjazd specjalną górską hulajnogą. Faktycznie pokonanie w ten sposób 5,5 km odcinka jest nie lada wyczynem, zwłaszcza gdy czujemy jak palą nam się hamulce. Na prostych odcinkach trasy można rozwinąć szybkość tak wielką, że gdy ktoś nas wyprzedza wydaje się, iż powiew, który czujemy w tym momencie, zepchnie nas do lasu. Ostatni odcinek pokonujemy normalną drogą i właśnie wtedy zauważymy, że nie wszystkie jadące nią samochody są w stanie nas wyprzedzić. Jeżeli komuś nie wystarczą takie emocje może w okresie zimowym wybrać się tutaj by wziąć udział w nocnych zjazdach sankami. Aby nie wypaść z trasy używa się wówczas czołówek.

Bardzo ciekawą propozycją jest tutaj oferta łączona polegająca na korzystaniu, dzięki wykupieniu karnetu, z propozycji zarówno wszystkich wyciągów, autobusu czy kąpieliska. Można dzięki niej swobodnie przemieszczać się pomiędzy poszczególnymi ośrodkami sprawdzając gdzie bardziej nam się podoba. Najważniejszy jednak w tym jest fakt, że oferta ta jest dużo tańsza od tradycyjnego wykupywania poszczególnych biletów. Do tego karta ta stwarza możliwość rabatów w wielu miejscach. TourPas to koszt 550 koron (jest to 50% ceny podstawowej). Ciekawostką jest to, że ten konkretny TourPas powstał z inicjatywy gestorów poszczególnych obiektów turystycznych, nie czekano tutaj na specjalne fundusze unijne czy gminne. Dzięki stworzeniu takiej możliwości właściciele obiektów pokazali, że po sezonie zimowym można dalej przyjeżdżać w te strony i korzystać z atrakcji także w sezonie letnim. I mimo, że oferta ta powstała zaledwie w zeszłym roku korzysta z niej całkiem sporo osób. Są to przede wszystkim turyści przyjeżdżający na tydzień czy na weekendy. Proponowana karta umożliwia takim osobom korzystanie z niej przez np. dwa kolejne weekendy, nie muszą oni zatem rezygnować z wypoczynku w momencie gdy nie dysponują urlopem. Dzięki stworzeniu wspomnianej możliwości istnieje szansa na zmianę proporcji pomiędzy turystyką zimową a letnią. Dzisiaj zimą przybywa tutaj około 750 tysięcy gości a latem tylko 250 tysięcy.

Nie będę tutaj oczywiście przynudzał przekazując podstawowe wiadomości o potencjale tego terenu, te każdy może sobie znaleźć w Internecie. Powiem tylko, że podane nam dane podczas wykładu zorganizowanego w hotelu Omnia robią wrażenie. Dla nas, w tym momencie, po zjeździe z Černou Horu, przyjemnością było skosztowanie typowej karkonoskiej polewki udającej nasz żurek. Oczywiście daleko jej było do tradycyjnego żurku, jednak zupa ta, trzeba przyznać, smakowała każdemu. Nazywa się ona karkonoskie „kyselo”.



Po posiłku udaliśmy się do miejscowości Pec pod Sněžkou, gdzie w grudniu 2013 roku oddano do użytku zupełnie nową kolej gondolową, która zastąpiła przestarzały wyciąg krzeselkowy na Śnieżkę. Jak bardzo podniosło to komfort jazdy nie muszę chyba nikogo przekonywać. Nowe wagoniki są co prawda sześciuosobowe ale, ze względu na ochronę przyrody, przewozi się nimi tylko po cztery osoby. Wymóg ten nie zmienił dotychczasowej przepustowości. Nowy obiekt jest oczywiście o wiele mniej uciążliwy dla otoczenia. Zużywa mniej prądu, jest cichszy ale przede wszystkim jest o wiele bezpieczniejszy. Chociaż często przegrywa z górami. Tak też jest i w dniu dzisiejszym. Pogoda panująca na Śnieżce (chodzi o wiatr) jest na tyle zła, że kursuje tylko odcinek wyciągu na stację Růžova hora. Zwiedzamy zatem stację pośrednią, zapoznajemy się z pracą obsługi na tym nowoczesnym obiekcie i sprawdzając wyłącznik bezpieczeństwa (faktycznie działa) czekamy z nadzieją na zmianę pogody. Nasza cierpliwość została nagrodzona i gdy zmniejszyła się siła wiatru wjeżdżamy na Śnieżkę. Możemy teraz porównać jak zmieniło się na szczycie w ciągu ostatnich lat. Praktycznie w dniu dzisiejszym ze starych obiektów zachował się tu tylko jeden i to ten najstarszy. Jest nim kaplica św. Wawrzyńca. Wracając na

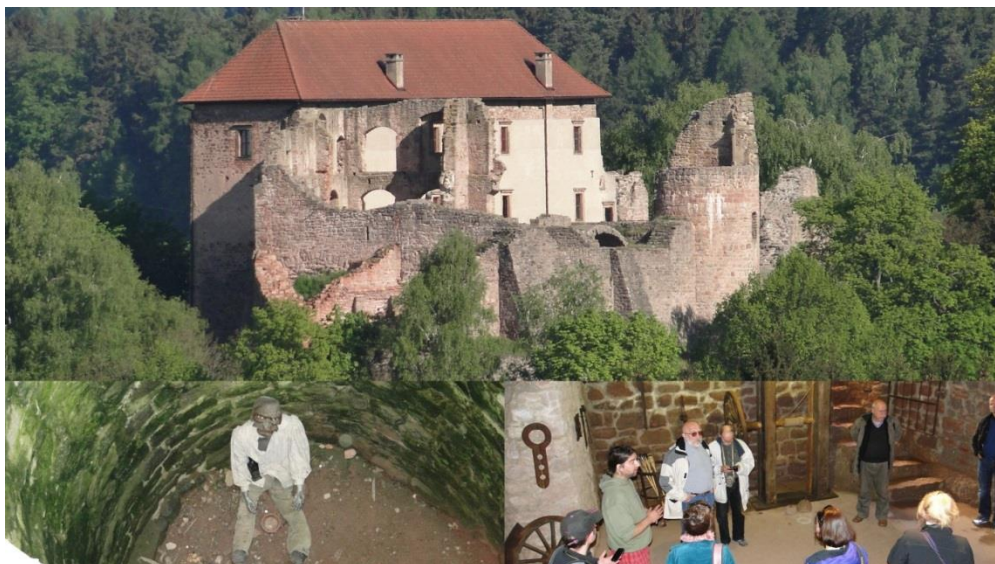
dół z żalem stwierdzamy, że nie ma już możliwości machając nogami dotknąć rosnących poniżej choinek. No cóż. Coś za coś.



Po przygodzie w chmurach odwiedzamy ZOO w miejscowości Dvůr Králove. Ogród ten otwarto co prawda dawno temu ale dopiero po objęciu w nim dykcji przez Josefa Vágnera w roku 1965 stał się on jednym z ciekawszych tego typu obiektów. Można tutaj poruszać się tradycyjnie czyli pieszo, ale tylko po wytyczonych ścieżkach. Jest tu bowiem specjalna wydzielona strefa dla turystów zmotoryzowanych jeżdżących albo swoimi samochodami (nie ogranicza ich czas) albo korzystających ze specjalnych autobusów lub samochodów dla WiP-ów. Wszystko oczywiście zależy od oferty, na którą się zdecydujemy. Ta zaś ma swoją cenę. Najlepiej oczywiście jest skorzystać z oferty łączonej z noclegiem, wychodzi to wówczas znacznie taniej, a i można wtedy nie tylko odpocząć ale także o wiele dokładniej poznać żyjące tu zwierzęta. Ponieważ na rozległych terenach utrzymuje się tu całe stada poszczególnych gatunków możemy faktycznie poczuć się jak w Afryce. ZOO jest dostosowane do przebywania w nim nawet przez cały dzień. Nikt tutaj nikogo nie wygania a po zamknięciu bram turyści wychodzą specjalnymi obrotowymi bramkami. Oczywiście zdarzyło się już kilka razy, że sprytnie zwierzę podpatrzyło jak korzystać z takiej bramki i też sobie poszło.

To właśnie ogród w Dvůr Králove może poszczycić się posiadaniem białego nosorożca. Niestety, mimo czynionych od wielu lat wysiłków najprawdopodobniej gatunek ten wymrze.

Bardzo ciekawym pomysłem było utworzenie, wśród konarów wysokich drzew, parku linowego. Dzięki temu zarówno dorośli ale przede wszystkim dzieci mają możliwość obserwować zwierzęta sami będąc ukrytymi w liściach. Aby jednak przeżyć jak najwięcej takich chwil najlepiej jest skorzystać z bazy noclegowej, tym bardziej, że stwarza ona warunki do poczucia się jak na prawdziwej wyprawie na czarny kontynent. Bungalowy są tak usytuowane, że z okien widzimy stada zwierząt. Również restauracja pozwala na skosztowanie dań wielu różnych kuchni, w tym oczywiście czeskiej.



Trzeci dzień rozpoczęliśmy od wizyty na zamku hrabiego Haranta w Pecku. Warownia, widoczna z daleka, od razu robi wrażenie obiektu trudnego do zdobycia. Zgromadzono tu eksponaty związane przede wszystkim z jego najbardziej znanym właścicielem. Kryštof Harant był człowiekiem wszechstronnym. Nie tylko grał na wielu instrumentach ale komponował, pisał i utrzymywał na zamku 40-osobową orkiestrę. Nic więc dziwnego, że dzisiaj organizuje się tu festiwale. Hrabia dużo podróżował. Był w Palestynie i Egipcie. Przywiózł stamtąd ciekawą pamiątkę przypominającą dzisiejszą odznakę turystyczną. Niestety został on stracony w 1621 roku podczas masowej egzekucji w Pradze. Miał jednak szczęście gdyż został ścięty mieczem. Inni nie mieli tak lekkiej śmierci. Do zamku hrabiego warto jednak zajrzeć ze względu na architekturę tego obiektu. Co prawda przewodnik zaraz nam pokarze *Czarną kuchnię* czyli pomieszczenie, w którym przygotowywano kiedyś posiłki dla gawiedzi. Pokaże także lochy z salą tortur ale nas na pewno zaciekawia dlaczego na przełomie maja i czerwca w sali wystawowej zamykane są okna. Otóż zdarzyło się kiedyś, że do starych barci wprowadziły się pszczoły. Jest tutaj także loch głodowy z

lokatorem. Oczywiście stosowny napis przestrzega wszystkich by nie karmić go, jednak nie zabrania rzucania mu datków na ewentualny posiłek. I tak pewnie mu to nie pomaga. Jest to tak subtelna sytuacja jak specjalny kosz zrobiony z wikliny by przepuszczał powietrze, z nóżkami by nie tonął w błocie i nakryty skórzanym wiekiem by nie padał do środka deszcz. Każdy zastanawia się długo do czegoż mógł służyć w dawnych czasach taki dziwny kosz. Wy tłumaczenie, choć zaskakujące, jest bardzo proste. Kosz ten służył do przenoszenia pijanych obywateli.

Dla odmiany udaliśmy się do miejscowości Lázně Bělohrad, w której każdy może wypocząć w przyzwoitych warunkach ale także poprawić sobie stan zdrowia. Znajduje się tutaj nowy hotel Tree of Life, w którym uruchomiono wspaniale wyposażony dział rehabilitacyjny. Znajduje się tu także stare uzdrowisko posiadające trzy hotele. W jednym z nich prowadzone są pokoje dla osób chcących spędzić resztę życia w godnych warunkach, pod fachową opieką, i jak się okazuje, wcale nie tak drogo. Hotele te są połączone ze sobą łącznikami umożliwiającymi przemieszczanie się kuracjuszy nawet w trakcie złej pogody. Aby sprawdzić panujące tu warunki zwiedziliśmy główny obiekt zdrojowy i zjedliśmy typowy obiad podawany w jego stołówce.

Najciekawszym obiektem jaki dzisiaj nam pokazano okazało się założenie w miejscowości Kuks. Twórcą tego miejsca jest hrabia František Antoni Spork. Postanowił on ulżyć losu weteranom, osobom starszym, biednym i chorym, których przyjmowano na leczenie i długotrwałą opiekę. Zachowały się dokumenty mówiące o przebywaniu tutaj starca mającego 37 lat. Udokumentowane jest także przyjęcie, co prawda tylko jednej osoby, ale za to liczącej sobie aż 115 wiosen! Obiekt ten, mimo swojej wielkości, zwiedza się całkiem przyjemnie. Jest tu tak wiele pięknych ozdób, że nie sposób wszystkie spamiętać. Oczywiście nie da się zapomnieć widoku apteki z zachowanym oryginalnym wyposażeniem czy pięknego kościoła ale już kilkadziesiąt przedstawień tańca ze śmiercią lepiej nie mieć przed oczami podczas snu. O zamożności fundatora tej miejscowości oraz jego „fanaberiach” świadczy fakt, że w zbudowanych specjalnych kaskadach biegnących wzdłuż schodów prowadzących do rzeki podczas świąt wlewano tysiące litrów piwa lub wina. Ta część bowiem miasta była krainą mlekiem i miodem płynąca. Część położona po drugiej stronie rzeki nie służyła już szczęśliwemu życiu ale związana była z jego gorszą częścią. Z tą częścią, w której ludzie dopadały choroby i starość. W końcu kroczyli oni już ku rozwiązaniu ostatecznemu czyli śmierci. I właśnie dlatego na wzgórzu za szpitalem usytuowany był cmentarz.



Dzisiaj ten ciekawy obiekt został ponownie przywrócony do życia. Kosztowało to setki milionów koron ale patrząc na wyniki prac i na ilość przybywających tu turystów warto było. Dla nas dobrą wiadomością jest ta, że pracuje tu człowiek mówiący po polsku. To Jinrich Kolda, który dzisiaj był naszym przewodnikiem.

I tak trzydniowa podróż po Czachach dobiegła końca. Nasuwa się zatem pytanie czy warto było, czy zobaczyliśmy coś nowego, czy coś się zmieniło. Odpowiedź jest jedna. Oczywiście było warto. Okazuje się, że w ostatnim okresie powstało tu wiele nowych atrakcji turystycznych. Te znane nam już wcześniej zmieniły swoje oblicze. Stały się bardziej przyjazne turystyce. Nie tylko poprzez podniesienie jakości usług ale także poprzez bardziej atrakcyjne pakiety pozwalające na ponoszenie mniejszych kosztów. Najważniejsze jednak jest to, że te wszystkie atrakcje jakie widzieliśmy, położone są w tak niedużej odległości. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie by korzystając z wolnych dni przyjeżdżać tu i wypoczywać zwiedzając jednocześnie okolice.

Festyn Rodzinny w Mysłakowicach

W sobotę 30 maja 2015 r. na boiskach sportowych „Orlik” i „Orzeł” w Mysłakowicach odbył się V Festyn Rodzinny. Mimo, iż od rana pogoda nie była zbyt ciekawa nikt nie zrezygnował z udziału w nim. Przecież wszystkim chodziło o dobrą zabawę. Cały czas rozstawiano namioty ze stoiskami. W razie czego można zawsze schronić się pod nimi. Jak się jednak okazało nie było takiej potrzeby. Pogoda wyklarowała się i ciepłe promienie słoneczne oświetliły uśmiechnięte buzie dzieci.



Na dzisiejszy dzień przygotowano wiele atrakcji oraz konkurencji sportowych. Dzieci wzięły udział w turnieju piłki nożnej zorganizowanym na boisku trawiastym, w turnieju piłki siatkowej oraz w turniejach unihokeja na boisku ze sztuczną nawierzchnią. Piszę w turniejach ponieważ odbył się turniej dla dziewcząt, chłopców i turniej międzynarodowy. Oczywiście oprócz powyższych konkurencji przygotowano inne atrakcje. Były konkurencje sportowe, sprawnościowe oraz artystyczne. Przygotowano także wiele atrakcji, z których korzystały nie tylko dzieci. Była trampolina, zjeżdżalnia, kule na wodzie. Były wyścigi w workach, konkurs kręcenia „Hula-Hop”, turniej gry w warcaby. Był też konkurs malowania butelek

zorganizowany przez Związek Gmin Karkonoskich. Trzeba przyznać, że akurat ta impreza cały czas cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Dzieci zgłaszały się do niej długo przed jej ogłoszeniem. Najciekawsza konkurencja miała miejsce na koniec festynu. Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Łomnicy przygotowali pianę do kąpieli. Zabawy było co niemiara.

Dla zwycięzców poszczególnych dyscyplin przygotowano medale i nagrody. Nikt nie został pominięty. Na koniec muszę podać, że zorganizowany przez Radę Rodziców i Zespół Szkół w Mysłakowicach Festyn był wspierany przez Związek Gmin Karkonoskich z Bukowca. Całość otworzył Wójt Gminy Mysłakowice Michał Orman, który przybył na Festyn wraz z rodziną. Do powitań przyłączyli się także Andrzej Dąbek Dyrektor Zespołu Szkół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Mysłakowicach, Monika Ptak Przewodnicząca Rady Rodziców, Witold Szczudłowski Dyrektor Biura Związku Gmin Karkonoskich oraz pani poseł Zofia Czernow.

70 rocznica ochrony granicy w Karkonoszach i Górach Izerskich

W roku obecnym przypada 70 rocznica objęcia ochroną granicy w Karkonoszach i Górach Izerskich przez Wojsko Polskie. Z tej okazji odbyło się wiele imprez. A wszystko to dzięki inicjatywie weteranów Wojsk Ochrony Pogranicza w Szklarskiej Porębie. Ponieważ zorganizowanie takiej uroczystości nie jest proste Koło Związku Żołnierzy Wojska Polskiego i Zarząd Rejonowy w Jeleniej Górze już rok temu podjęły stosowne działania. Dzięki wysiłkowi wielu ludzi dobrej woli poszczególne działania przybierały konkretne ramy. Oczywiście wszystkie prace były wspierane przez władze Szklarskiej Poręby. Bez tego się po prostu nie da. Najważniejszy był jednak zapał członków powołanego komitetu organizacyjnego obchodów. To ci ludzie zasługują na podziękowania. To tylko dzięki ich samozaparciu zrealizowano zamierzony cel.

Dzisiejsze święto to tylko zwieńczenie wielu imprez jakie odbywały się już od kilku miesięcy. Najważniejsze jednak były obchody rocznicowe zaplanowane na 29-30 maja 2015 r. Pierwszego dnia zorganizowano spotkanie w Muzeum Hauptmannów w Szklarskiej Porębie. To tam przygotowano specjalną wystawę, na której zaprezentowano pamiątki i dokumenty związane z powojenną historią Szklarskiej Poręby. Oczywiście chodzi o historię, w której swój znaczący udział mieli pogranicznicy. Bo co by nie mówić to żołnierze ochraniający naszą granicę angażowali się we wszystkie dziedziny życia miasta. Tak duża jednostka jak batalion Wojsk Ochrony Pogranicza nie mogła nie wywrzeć wpływu na codzienne życie

mieszkańców. Żołnierze nie tylko pomagali przy realizacji zadań miasta ale także brali czynny udział w pomocy skierowanej do jego mieszkańców.



Podczas wernisażu wspomnianej wystawy nie wszystko zostało przedstawione w pełni. Mimo bowiem upływu lat wojsko oraz poszczególnych żołnierzy wciąż obowiązuje tajemnica. Dlatego wiele wątków pozostaje niewyjaśnionych do końca. Widać to doskonale w relacjach zamieszczonych w wydanej z tej okazji pozycji *„Tam za górą jest granica... Wspomnienia o Wojskach Ochrony Pogranicza z okazji 70-lecia powstania”*. Książka ta została wydana przez Stowarzyszenie Lokalni - Niebanalni a sfinansowana ze środków budżetu Miasta Szklarska Poręba i Związku Gmin Karkonoskich.

Dociekliwi zapewne zauważyli, że tytuł publikacji nawiązuje do słów napisanej w 1951 roku przez Mirosława Łebkowskiego pieśni *Na strażnicy*, która szybko stała się niezwykle popularną. Nie ma w tym akurat nic dziwnego. Zaczyna się ona tak: *Tam za górą jest granica, przy granicy jest strażnica, a w strażnicy, do swej lubej, żołnierz pisał list.*

Najważniejsze jednak obchody tego święta odbyły się 30 maja 2015 roku w Szklarskiej Porębie. Rozpoczęto je od złożenia kwiatów na grobie ppłk. Bogdana Gintera – pierwszego dowódcy batalionu. Następnie uczestnicy mszy świętej wyruszyli z kościoła p.w. Bożego Ciała na Skwer Obrońców Granic, gdzie zaplanowano główne uroczystości. Po podniesieniu flagi państwowej na maszt i

odegraniu hymnu wręczono odznaczenia przyznane zasłużonym dla ochrony granic i funkcjonariuszom Straży Granicznej. Krzyże wręczał gen. bryg. Bronisław Peikert ostatni komendant Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze. Stwierdził on, iż biorąc udział w tej wielkiej patriotycznej uroczystości oddajemy hołd tym wszystkim, którzy służyli naszej ojczyźnie. Przedstawił imiennie tych, którzy doprowadzili do dzisiejszego spotkania, a także złożył im podziękowania.





Podkreśleniem tej części uroczystości był wystrzał z armaty schowanej za krzakami. Potężny huk wywarł spore wrażenie na widzach a wielka chmura dymu zdradziła miejsce jej ukrycia. Po wręczeniu odznaczeń rozpoczęła się druga część uroczystości, tym razem przy pomniku, na którym umieszczono tablicę ze stosownym napisem. Zanim jednak „rozpakowano” ów pomnik przygotowano wiele pamiątek, które umieszczono w kapsule czasu, wykonanej z подарowanego pocisku artyleryjskiego z 1912 roku. W kapsule znalazły się m. in.: podpisany przez Burmistrza Miasta Szklarska Poręba Pana Mirosława Grafa, gen. dyw. Bronisława Peikerta i gen. bryg. Andrzej Kamińskiego *Akt fundacyjny pomnika*, znaczki pamiątkowe, obiegowe monety polskie, plakietka Straży Granicznej, egzemplarz Nowin Jeleniogórskich. Kapsuła czasu, fachowo zabezpieczona, została wmurowana w cokół pomnika. I właśnie w tym momencie nastąpiło oficjalne odświeżenie pomnika. Zdjęto z niego szarfy, które po pocięciu na kawałki rozdano na pamiątkę wszystkim, którzy mieli takie życzenie. Pomnik został pobłogosławiony przez kapelana wojskowego, a uczestniczący w uroczystości wysłuchali stosownych przemówień. Oprócz wojskowych głos zabrali Burmistrz Szklarskiej Poręby i posłanki: Zofia Czernow oraz Marzena Machałek. Nie byli oni oczywiście jedynymi, którzy chcieli wyrazić swoje zadowolenie z faktu odświeżenia pomnika. Najciekawsze jednak słowa padły z ust oficerów, którzy służyli tutaj w okresie powojennym. Nic dziwnego, że to właśnie oni zebrali najwięcej braw.



Na zakończenie tak miłej części uroczystości wystąpiła jeszcze Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza. Wykonała ona musztrę paradną oraz rozweseliła widzów bardziej rozrywkowym repertuarem. Muzycy zatańczyli nawet *Zbójnickiego*, przebijając tym uczestniczących w uroczystościach członków Bractwa Kurkowego.

15. wycieczka Rajdu na Raty 2015 – do kopalni św. Jan

W ostatnią niedzielę maja wyruszyliśmy na piętnastą już w tym roku wycieczkę zorganizowaną przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze z cyklu Rajd na Raty. Tym razem prowadzący, autor tych słów, zaproponował trasę prowadzącą z Orłowic koło Świeradowa Zdroju po Przedgórze Rębiszowskie. Ponieważ dzień zapowiadał się ciekawie naszą wędrówkę rozpoczęliśmy od wizyty w pierwszym napotkanym sklepie, gdzie wykupiliśmy wszystką kiełbasę. Pomyślałem bowiem, że nic nie stoi na przeszkodzie by drugie śniadanie spożyć przy ognisku. Wiedząc o tym, że możemy mieć problemy z wejściem do kopalni ruszyliśmy żwawo w drogę. Oczywiście nie przeszkodziło nam to obejrzeć usytuowany w Krobicy pomnik wystawiony dla uczczenia mieszkańców miejscowości poległych podczas I wojny światowej. Od razu po wyjściu poza zabudowania wiedzieliśmy, że dzisiejsza wycieczka dostarczy nam wielu wspaniałych przeżyć. Pomimo, że podążaliśmy podnóżem Grzbietu Kamienickiego to zaraz nad nim widzieliśmy wyraźnie, znacznie wyższy Grzbiet Wysoki. Oba

wspomniane grzbiety należą do polskiej części Gór Izerskich. Od razu też zauważyliśmy wyciąg gondolowy oraz schronisko na Stogu Izerskim. Ustawiony powyżej schroniska maszt wyglądał jak olbrzymi piorunochron.



Polną ścieżkę, którą szliśmy, jakiś czas temu wyasfaltowano, dzięki czemu mieliśmy wrażenie, że wciąż idziemy chodnikiem. Nie trwało to zbyt długo. Zaraz dotarliśmy do kopalni św. Jan. Na ławeczkach przy kasie siedziały już panie z Informacji turystycznej w Mirsku, które podczas weekendów oprowadzają chętnych po kopalni. Ponieważ nie było jeszcze żadnych autokarów wykorzystaliśmy okazję i po zaopatrzeniu się w kaski szybko zesliśmy do szybu św. Leopolda. Tam dowiedzieliśmy się historii tego obiektu, zarówno tej starej jak i tej najnowszej. Podzieleni na trzy grupy weszliśmy do szybu starając się wypatrzyć jak najwięcej szczegółów, na które zwracała nam uwagę osoba prowadząca. Większość z uczestników dzisiejszej wycieczki, a w zasadzie prawie wszyscy, byli tutaj po raz pierwszy. Dlatego też nie dziwił mnie wcale ich zachwyt dla tego co właśnie oglądali. Samo przejście wąskimi, do 60 cm, chodnikami, często skręcającymi i bardzo niskimi wymagało nie tylko sprytu i zwinności ale również nie lada wysiłku. Do tego każdy chciał napatrzeć się na kolorowe ściany. Każdy bowiem przyzwyczajony jest do tego, że kopalnia to szara, brudna dziura. A tu, gdy oświetli się ściany, wszyto staje się tak kolorowe, iż ma się wrażenie, że to bajka. Tak jednak nie jest. Wszystkie kolory jakie widzimy są prawdziwe. Gdy zatem dodamy do tego panujący tu półmrok, prawie stuprocentową wilgotność i temperaturę powietrza w granicach 6 stopni, to czujemy się jak poszukiwacze skarbów, którzy zaraz coś znajdują. Jesteśmy oczarowani tym co tu zobaczyliśmy.



Na zachętę dla tych, którzy zechcą ruszyć w nasze ślady, muszę podać kilka faktów. Wydobycie rozpoczęło tutaj, po odkryciu złóż rudy zawierającej cynę, w XVI wieku. Ponieważ w tamtych czasach nie było na miejscu odpowiednio przeszkolonej kadry hrabia Schaffgotsch, właściciel tych terenów, sprowadził pierwszych 400 górników z terenów Czech. To właśnie oni rozpoczęli eksploatację, i to oni szkolili swoich następców. Było to dosyć ważne zważywszy, że pracujący w tak ciężkich warunkach górnik rzadko kiedy dożywał 35 lat. Jak więc widać górnicy żyli krótko ale byli oni bardzo bogaci. Byli oni także ludźmi ogromnej wiedzy. Każdy z nich znał podstawy geologii, matematyki, fizyki, medycyny itp., każdy bowiem musiał dać sobie radę nie tylko z organizacją szybu, wydobyciem rudy, jej segregacją ale także potrafić udzielić pomocy czy zaprojektować i zbudować urządzenia potrzebne do prawidłowego funkcjonowania kopalni (od tego zależało ich życie) a także domu czy obiektów gospodarczych. W XVIII wieku zakończono eksploatację złóż i od tej pory pozostawione samym sobie poszczególne szyby stopniowo ulegały niszczeniu. Przyczyniły się do tego przede wszystkim warunki atmosferyczne, samoistne obsypywanie się szybów, zawały ale także wykorzystywanie ich przez mieszkańców jako wysypiska śmieci. Nic też dziwnego, że gdy w 2010 roku podjęto decyzję o odnalezieniu szybu św. Leopolda, aby go udrożnić musiano wybrać zeń wiele ton śmieci. Dzięki jednak determinacji jednego z twórców podziwianego dzisiaj obiektu, panu Maciejowi Madziarzowi udało się doprowadzić podjęte prace do końca. Oczywiście utworzenie nowego produktu turystycznego nie było tanie. Całość prac pochłonęła prawie 3,7 mln zł. Znaczącą część środków pozyskano w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego z Regionalnego Programu

Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Nie bez znaczenia była także darowizna przekazana przez Fundację Polska Miedź. Choć stosunkowo nieduża pozwoliła na wybudowanie przedsionka wejściowego do sztolni. Umieszczono tam ekspozycję wystawową. Nie bez znaczenia jest też fakt, że beneficjent, Gmina Mirsk, w ramach programu utworzyła także ścieżkę turystyczną: „Śladami dawnego górnictwa kruszców”. Jedynym mankamentem tak świetnego pomysłu jest oznakowanie owej ścieżki. Zadanie to powierzono osobom, które zupełnie nie miały zielonego pojęcia o zasadach sztuki malowania szlaków turystycznych. Wykonane oznakowanie nie spełnia swojej roli, powoduje wiele sytuacji nie tylko mylących turystę ale miejscami sprawia wrażenie, jakby chciano go celowo wpuścić w maliny. Jednym słowem obecne oznakowanie szlaku wymaga jak najszybszej naprawy. Dobrze byłoby tym razem zadanie to oddać w ręce fachowców czyli wyszkolonych znakarzy szlaków turystycznych posiadających odpowiednie papiery.



Gdy po kilkudziesięciu minutach wyszliśmy z kopalni wydało nam się, że na dworze jest upał. Było ciepło i dalsza nasza wędrówka zapowiadała się ciekawie. Ruszyliśmy szlakiem oznaczonym narzędziami górniczymi umieszczonymi na białym tle. Niektórzy zdziwili się, że pyrlík i żelazko są przedstawione w odwróconej pozycji. Nie ma jednak w tym żadnej pomyłki. Otóż nieeksploatowana już kopalnia zawsze jest oznaczana w ten sposób. Tuż przy wyjściu z szybu płynie Krobicki Potok, którego to wody napędzały kiedyś wielkie koło wprawiające w ruch maszynę odwadniającą. Dzisiaj nie ma już po nim żadnego śladu. Dalej napotykamy dziwne górki i dołki. Są to resztki wyrobisk oraz hałdy. Widać, że niektóre, te większe,

zachęcają poszukiwaczy skarbów do ich rozkopywania. My koncentrujemy się raczej na podziwianiu pięknych widoków. Pośród drzewami widać już wieże w Mirsku. Nieco dalej widok jest jeszcze bardziej rozległy. Wąska ścieżka ukryta w zieleni rosnących tu drzew jest wyścielona igliwiami i porośnięta trawą. Stąpienie po takim podłożu sprawia wrażenie jakbyśmy szli po grubym dywanie. To przyjemne odczucie kończy się dopiero za drewnianym mostkiem przerzuconym nad płynącym tędy potokiem. Na horyzoncie widać zamek Gryf. Nieco z boku wieże ratusza i kościoła w Gryfowie Śląskim.



Wreszcie kończy się wąska ścieżka i możemy poczekać na idących na końcu grupy. Ponieważ trochę nam zajęło zwiedzanie podziemnej trasy pominęliśmy zejście do kopalni Psi Grzbiet i udaliśmy się w przeciwną stronę tak by dojść do miejsca, w którym usypano dawniej wysoki wał kamienno-ziemny powodując spiętrzenie wody. Było to ujęcie wody technologicznej potrzebnej w procesie wydobywczym. Dzisiaj oczywiście wał jest rozkopany, a po obu jego stronach wykonano wygodne drewniane stopnie ułatwiające przejście na drugą stronę strumyka. Jesteśmy zadowoleni z przygotowanej tutaj strefy wypoczynku. Korzystamy z ustawionych stołów i ław oraz specjalnego miejsca do rozpalenia ogniska. Szybko zbieramy suchy chrust i już po chwili słychać skwierczenie tłuszczu kapiącego z pieczonych kiełbasek. Tak oto wygląda nasze drugie śniadanie.



Po posiłku oraz konkursie krajoznawczym i wręczeniu nagród, ufundowanych tym razem przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu, gasimy wodą zaczerpniętą ze strumyka nasze ognisko i ruszamy dalej w stronę kopalni Św. Karol. Z zaciekawieniem oglądamy wielką dziurę w ziemi. Nie decydujemy się jednak do niej schodzić. Niebawem jesteśmy przy kolejnej kopalni nazwanej Wielkie Pocieszenie. Tutaj wejście do szybu zabezpieczono wielką betonową płytą. Może to i dobrze.

Pomiędzy gałęziami dostrzegamy białą wieżę kościelną. To kościół p. w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gierczynie. Niestety jesteśmy kilka godzin po niedzielnej mszy świętej, a ponieważ jest to kościół filialny, otwiera się go tylko wtedy kiedy przyjeżdża ksiądz. Oczywiście wiedząc o tym wcześniej umówiłem się z panią opiekującą się świątynią i dzięki temu mogliśmy wejść do wnętrza. A warto było. Samo bowiem zajrzenie przez kraty nie pozwala dojrzeć pięknego kasetonowego stropu jaki się tu znajduje. Jest on tak kolorowy, że nie można oderwać od niego oczu. Wyposażenie znajdujące się tu wymaga gruntownego odświeżenia ale warto wiedzieć, że konstrukcja dachu wykonana jest jeszcze starą metodą bez użycia gwoździ. Zamiast nich stosowano wtedy kołki wykonane z innego rodzaju drewna niż główne belki. Na wieży umieszczono kiedyś dwa dzwony. Zachował się tylko jeden i to uszkodzony. Widać na nim po obu stronach herby i napisy oraz datę 1761. Zapewne jest to data odlania tego dzwonu. Ze względu na zły stan techniczny schodów prowadzących na wieżę nie powinno się tam wchodzić. Dlatego też opuszczając świątynię czuli pewien niedosyt.



Ich humor wyraźnie się poprawił gdy zajadali się kupionymi w sklepie obok lodami. Wracając ponownie na górniczy szlak dostrzegliśmy po drugiej stronie strumienia piękny dom przysłupowy, który widzieliśmy wchodząc do wsi. Jest to agrogospodarstwo *Gierczynówka*. Obiekt ten posiada rekomendację Sudeckiego Towarzystwa Turystyki Wiejskiej i, wiercie mi, naprawdę wygląd jego otoczenia zachęca do odpoczynku w nim. Mijając zielony szlak turystyczny podchodzimy pod górę i przez wzgórze o nazwie Kufel docieramy do miejscowości Lasek. Niektórych dziwi widok murków oporowych poukładanych z płaskich kamieni. Co jakiś czas są w nich wgłębienia, w których wypływa niezwykle czysta woda.

Gdy podchodzimy na szczyt możemy nieco odpocząć i rozejrzeć się dookoła. Dopiero teraz widzimy jak piękny mamy poniżej widok. Coś niesamowitego, aż trudno unieść pupę by ruszyć w dalszą drogę. Tuż obok ścieżki widzimy starą leśnicówkę. Jej nowy właściciel właśnie przeprowadza w niej kapitalny remont. Ma nadzieję, że będzie mógł się tu wprowadzić jeszcze przed zimą. Będzie miał jak u Pana Boga za piecem, bo poza widokami panuje tu niesamowita cisza i spokój. Leśnicówka ta to ciekawy obiekt. Chodzą słuchy, że to właśnie tutaj odpoczywał Hans Frank. Pewnie są to tylko plotki ale fakt przekazywania takiej informacji jest bezsporny. Może wynika to z funkcjonowania tu podczas II wojny światowej ośrodka czystej rasy, czyli miejsca, w którym wyselekcjonowane ochotniczki rodziły stuprocentowych Niemców. Ośrodek ten był dostępny tylko dla bardzo wysokich rangą oficerów, no i oczywiście był usytuowany w obiekcie znajdującym się nieco poniżej leśnicówki. Był to Leśny Zamek. Dzisiaj jest to obiekt prywatny, który po 17 latach remontu wkrótce przyjmie pierwszych gości. Tym razem jest on

przeznaczony dla sportowców. Całe podziemia to jedno wielkie spa. Umieszczono tu nie tylko typowe urządzenia typu śnieżna komora czy kriokomora ale także kapsuły regeneracyjne. Sportowcy będą mieli do dyspozycji także baseny. Przebudowa tego obiektu (Leśny Kurort) została dofinansowana niemalże w 50% przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Ogrom tego obiektu wcale nie przeraża. Jest on wykonany tak pieczołowicie, że harmonijnie wtapia się w teren. Podczas prac wyrównawczych wykopano ukryte pod ziemią trzy wielkie wózki kopalniane. Po odremontowaniu zostaną one ustawione jako ozdoba. Muszę zdradzić, iż fakt ich wykopania nie jest niczym nadzwyczajnym zważywszy, że wszędzie wokół są szyby górnicze a ośrodek ten przez dłuższy czas był domem wypoczynkowym dla górników.



Niestety nasze zachwyty doprowadziły do tego, że mamy spore opróżnienie w czasie i musimy przyspieszyć kroku by zdążyć na pociąg. Dlatego nie skręcamy ani do sztolni Fryderyk Wilhelm ani nie podchodzimy by obejrzeć niedawno otwartą Starą Kuźnię w Przeczniczy. Miejsca te odwiedzimy podczas jeden z kolejnych wycieczek. Oglądajmy jedynie kopalnię św. Maria Anna oraz upadową jaka zachowała się po ponownym uruchomieniu kopalni w latach 50-tych XX wieku. Największe jednak wrażenie zrobił na wszystkich ogródek w pierwszym domostwie, do którego dotarliśmy. I nie chodzi tutaj wcale o jego czystość czy pięknie przystrzyżoną trawę. Wszystkich zauroczyły krzaki właśnie kwitnącej Azali pontyjskiej. Do tego ten zapach.



Nic więc dziwnego, że skręciliśmy w stronę sklepiku, w którym prowadzący go pan, jak tylko ma wolną chwilę, wspaniale gra na akordeonie. Nam pozostało już tylko ruszyć drogą w stronę Rębiszowa. I jak to w życiu często bywa, niby spóźnieni, dotarliśmy trochę przed planowym odjazdem pociągu. Wykorzystaliśmy zatem pozostały czas by wiedzeni niesamowitym zapachem dotrzeć za nim do piekarni, w której akurat wyciągano z pieca chlebek. Nikomu nie przeszkadzało to, że był on bardzo gorący. Jego smak również był wspaniały. I tak oto w dobrych humorach wsiedliśmy do pociągu by po niespełna pół godzinie dotrzeć do Jeleniej Góry.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – luty 2015
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza